

# PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:  
**X. Stanisław Ciążyński**  
w Poznaniu.  
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:  
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieł“.

Adres dla wszelkich przesyłek:  
„Przewodnik Katolicki“  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22  
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.“ w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.“ Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 18.

Poznań, dnia 30 kwietnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

## Amerykańskie brednie.

Jak gałąź oderwana od pnia, z którego brała soki żywotne, usycha i ginie, tak i sekty, które w ciągu wieków oderwały się od Kościoła katolickiego, po chwilowym powodzeniu wiodną i giną. Kościół Chrystusowy niezachwiany w swojej potędze, ten sam co ongi i tę samą naukę głoszący od swoich zasad i dogmatów oraz wypróbowanych środków wychowawczych ani na krok nie odstąpił. Posłannictwo dane od Boga spełnia i pełnić je będzie do końca wieków, głosząc ewangelję wszelkiemu stworzeniu.

A sekty, herezje i odszczepieńcze kościoły? Wprowadzają nauki przez siebie samych wymyślone i często aż do śmieszności niedorzeczne. Jak daleko od Boskiego posłannictwa odbiegają różne sekty protestanckie, niech posłuży przykład z Nowego Jorku. Przed kilku tygodniami w episkopalnym kościele pod wezwaniem św. Marka pastor Guthrie urządzał dziwaczne ceremonie, przypominające Zoroastra, reformatora religijnego z przed wielu tysięcy lat.

Na estradzie palily się w kadziach boskie ognie, do których dorzucały wonnych kadzidel tańczące dziewczęta, przybrane w fantastyczne stroje wschodnie.

Taką strawą karmi swą trzodę ów pastor amerykański.

W baptyckim zaś zborze w tem samym mieście po kazaniu pastora na ambone wychodzi jakiś menażer teatralny i opisuje z dosyć tłustymi szczegółami życie różnych aktorów i aktorek.

Doszło już do tego, że rozmaite protestanckie kościoły ze swymi pastorami dbają tylko o popularność i tani poklask

ludu, coraz to większe wymyślając sensacje i nowości, aby tylko przyciągnąć publiczność i zebrać większe składki.

Słusznie gazeta amerykańska, która o tych dziwactwach donosi, dodaje od siebie:

„Nie tańce Zoroastra, ani odczyty o Waszyngtonie i Wilsonie, ani o rezultatach Konferencji Waszyngtońskiej, nie koncerty na organach, kwartety smyczkowe, przepięknie wykonane śpiewy sławnych artystów poprowadzą ludzi do Boga, ale prosta i niesfałszowana nauka

Chrystusowa wpaja w serca ludzkie cnoty Wiary, Nadziei i Miłości, podstawy religijnego życia.”

I u nas namnożyło się dużo proroków, którzy roznoszą różne brednie amerykańskie i zwracają głowy łatwowiernym słuchaczom. Ludzie rozsądni śmieją się tylko z tego amerykańskiego importu.



Chrzest w Jordanie.

Sennecke.

Corocznie w święto wielkanocne urządza schizmatycy uroczysty chrzest w rzece.



# ZAKRES PRAW.

Jak Chrystus sam był najwyższym prorokiem czyli nauczycielem, tak też i Kościołowi swemu powierzył ten potrójny urząd: nauczycielski, bo polecił Apostołom nauczać wszystkie narody; kapłański, bo po spełnieniu pierwszej najśw. Ofiary na ostatniej wieczerzy rozkazał im czynić to samo na swoją pamiątkę, a po zmartwychwstaniu rozkazał im odpuszczać grzechy i inne Sakramenta spełniać; królewski wreszcie czyli pasterski, bo do Piotra św., a kiedy indziej i do innych Apostołów wyrzekł słowa, że cokolwiek zwiążą lub rozwiążą na ziemi, to będzie potwierdzone i w niebie.

Ten potrójny urząd, to zakres władzy czysto duchowej, to zakres praw udzielonych Kościołowi mocą woli Bożej. Nikomu przeto z ludzi nie wolno na te prawa się targać, chcieć je znosić, ograniczać lub do nich się mieszać. W ich wykonywaniu jest Kościół zupełnie niezależny.

Pierwszy urząd poruczony przez Zbawiciela Kościołowi, to urząd nauczycielski. Na mocy tej władzy Kościół ma prawo i obowiązek nauczać wszystkie narody, uczyć je chować wszystko, cokolwiek Chrystus Apostołom przykazał. Kościół ma prawo i obowiązek głoszenia wszędzie nauki Chrystusowej i tłumaczenia jej swym wiernym, bez względu na jakiegokolwiek zakazy lub prześladowania ze strony władz świeckich. Kościół może i powinien nauczać wszystkich ludzi bez wyjątku: tak wiernych jak niewiernych, tak wykształconych i mędrców tego świata, jak prostaczków, tak władców i przełożonych, jak i podwładnych, tak bogatych, jak ubogich, tak dorosłych jak i dzieci. Wszędzie i zawsze Kościół powinien czuwać nad czystością nauki wiary i obyczajów.

A więc Kościół może urządzać nauki, kazania, misje, rekolekcje itd., ile razy i gdziekolwiek uzna to za potrzebne. Kościół może nauczać nie tylko w świątyniach, ale gdy okoliczności tego wymagają, także na innych miejscach. Kościół może i powinien żądać od rodziców katolickich wychowania dzieci według zasad religii św. Ponieważ zaś część tego wychowania przeszła dziś na szkoły, dlatego Kościół ma prawo czuwać i domagać się, by w tych szkołach panował duch szczerze katolicki, by między nauczycielami nie było wrogów nauki i religii Chrystusowej, by zwłaszcza ci nauczyciele, którzy uczą nauki religii św., byli tego godni i do tego zdolni. Kościół może również i sam szkoły różne katolickie zakładać. Ma dalej Kościół niezaprzeczone prawo do tego, by wiernym swoim zakazywać złych książek, przeciwnych wierze i chrześcijańskim obyczajom, gdyż one niszczą w duszach posiew prawd Bożych, i prowadzą nieraz do utraty wiary i zbawienia. Wreszcie Kościół ma wyłączne prawo kierowania wykształceniem i wychowaniem młodych kapłanów w seminarjach duchownych lub w innych zakładach naukowych. Tych praw nikomu nie wolno Kościołowi odbierać.

Skoro przez naukę Kościoła przekonania religijne w umysłach wiernych już są ugruntowane, przychodzi pierwszemu urzędowi drugi z pomocą, to jest władzy nauczycielskiej podaje rękę władza kapłańska. By posiew rzucony do dusz przez nauczanie mógł wzrastać i owoc przynosić, trzeba słabą wolę ludzką wzmacniać, postanowieniom dać trwałość, serca skalane oczyszczać i uświęcać. To zadanie spełnia właśnie drugi urząd Kościołowi zlecony urząd kapłański. Jego przeto obowiązkiem

i prawem jest przede wszystkim służba Boża, oddawanie czci i chwały Bogu, tak zewnątrz w świątyniach ręką ludzką wzniesionych, jak i wewnątrz, w świątyniach serc i dusz ludzkich. To zaś dzieje się przez składanie Bogu najśw. Ofiary, przez odprawianie różnych nabożeństw i obrzędów liturgicznych, przez wspólne modły i procesje, przez obchodzenie świąt, a wreszcie przez udzielanie Sakramentów św. I tu nie ma żadna władza świecka, a tem mniej żadna organizacja, ani żaden komitet czy zarząd prawa mieszanego się w nieswoje rzeczy. Ze strony świeckiej można zwrócić się z propozycją urządzenia jakiegoś obchodu lub uroczystości, połączonej z nabożeństwem kościelnym, a wtenczas władze duchowne chętnie na to się zgodzą, bo każda sposobność, by podnieść chwałę Bożą i poszanowanie religii, jest Kościołowi pożądaną. Ale nie może żadna władza ani organizacja świecka chcieć wydawać zarządzeń w sprawie uroczystości religijnych, bo to jest rzeczą czysto kościelną.

Trzeci urząd powierzony Kościołowi przez Chrystusa jest urząd królewski. Nie należy go rozumieć w ten sposób, jakoby Kościół mógł przypiszać sobie świeckie prawa królów i rządów, lecz tylko tak, że Kościół w sprawach Boskich i czysto kościelnych ma prawo rządzenia na podobieństwo królów. Ponieważ zaś urząd ten za przykładem Chrystusa sprawuje Kościół z ojcowską łagodnością i wyrozumiałością, tak jak dobry pasterz obchodzi się z owcami swemi, dlatego królewski urząd rządzenia w Kościele nazywamy zwykle pasterskim. Każda prawdziwa władza rządzenia jest potrójną: musi być prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. A więc i Kościół z woli Bożej tę potrójną władzę urzędu królewsko-pasterskiego musi posiadać, inaczej celu swego przez Chrystusa mu naznaczonego nie mógłby osiągnąć. Może przeto Kościół wydawać swoje prawa, przepisy i rozporządzenia, może je wiernym publicznie ogłaszać i czuwać nad ich wykonaniem. Może ustanawiać sądy i trybunały duchowne i na nich badać przekroczenia, rozstrzygać sprawy sporne, wydawać wyroki i nakładać kary. Od wyroku sądu kościelnego nie wolno katolikowi apelować do sądu świeckiego, chociażby władza państwowa bezprawnie taki sąd ustanowiła, lecz tylko do wyższej instancji sądu kościelnego.

Z urzędem rządzenia ściśle łączy się prawo nadzoru i zarządu poszczególnymi częściami i diecezjami całego Kościoła. Ma więc Ojciec święty, jako najwyższy pasterz prawo tworzenia nowych diecezji, określania ich granic, dzielenia ich, łączenia i znoszenia. Ma prawo mianowania dla nich biskupów, arcybiskupów, administratorów; prawo wysyłania do poszczególnych krajów swoich nuncjuszków, legatów, wikariuszków lub legatów apostolskich; prawo porozumiewania się z duchowieństwem i wiernymi całego świata; prawo zakładania lub znoszenia zakonów, bractw i stowarzyszeń katolickich. Podobnie i biskupi w swoich diecezjach mają prawo tworzenia parafii, powoływania kapłanów na wszelkie urzędy i posady kościelne; prawo wizytowania czyli zwiedzania swoich parafii itd.

Wreszcie, ponieważ Kościół potrzebuje świątyni, naczyń, szat i innych przyborów do służby Bożej; ponieważ potrzebuje kapłanów, którzyby się tej służbie Bożej oraz nauczaniu i duchownej posłudze dusz wyłącznie oddać mogli; ponieważ potrzebuje sług

Kościelnymi, którzyby kapłanom w sprawowaniu ich obowiązków byli pomocni i tym osobom musi zapewnić byt i utrzymanie, dlatego też Kościół posiada niezaprzeczone prawo do posiadania dóbr doczesnych.

To jest w kilku słowach zakres praw nieprzedawnionych Kościoła katolickiego, które ten Kościół ma z woli Boskiego swego Założyciela, Jezusa Chrystusa. Kto mu ich odmawia albo je uszczupla, ten zuchwałą ręką targa się na dzieło Boże. J. K.

\*\*\*\*\*

Stefania Tuchółkowa.

## W dniach pokusy.

W trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Teresy.

### I.

#### W rozterce duszy.

Z celi swej klasztornej w Awili, przed wizerunkiem Ukrzyżowanego klęczała przełożona zakonu Karmelitanek, Teresa; ustami szeptała słowa modlitwy, wzrok utkwiony miała w bolesną twarz Zbawiciela, lecz serce jej pełne było pragnień światowych. Pokusy, jak osy naprzykrzone bezustannie kasały jej duszę.

Broniła się przed myślami zdrożnymi, jakie się jej mimowoli nasuwały i przyzywała Chrystusa na pomoc. Po raz to wtóry w życiu piekło stawiało siła na jej światobliwą duszę.

Raz pierwszy zdarzyło się to po śmierci jej matki, Beatryczy Ahumaty. Pozbawiona macierzyńskiej opieki młodzieńca, bo dwunastoletnia sierota dostała się w towarzystwo lekkomyślnej i przewrotnej krewnej, która na nią wielki, a zły wpływ wywierała i dostarczała jej książek niemoralnych, które czystą i bogobojną dotąd dziewczeczkę, zachwiała w wierze i zgorszyły. Dopiero gdy nabożny ojciec dostrzegł grożące córce swej niebezpieczeństwo, oddał ją z domu złą krewną, a Teresę odesłał na pensję klasztorną. Tam nabrała zamiłowania do życia zakonnego i sama później zakonnicą z powołania została. Znaną była jej gorąca pobożność i życie światobliwe, a dusza jej jeszcze za życia wprost oderwaną była od ziemi. Skąd naraz te złe myśli się wzięły i żądze zmysłowe?

Próżno walczyła z niemi; próżno nocą całe spędzała na modlitwie, którą tylko ustami, lecz nie myślą i sercem odmawiała.

Tę nocy rozterka jej wewnętrzna doszła do najwyższego stopnia; nie mogła już dłużej pozostać w celi. Chwyciła zapalony kaganek i opuściwszy celę, bocznym korytarzem skierowała się w stronę podziemi klasztornych, kędy przed laty zwłoki zakonnic składano. Nowsze groby znajdowały się w innej stronie.

Po niezliczonych, wązkich schódkach, zstępowała coraz niżej w głąb ziemi. Owionęła ją woń stęchlizny i zaduch właściwy nieprzewietrzanym podziemiom.

Byłaby upadła, gdyby nie była się uchwyciła ciosanej z drzewa poręczy. Szła jednak dalej.

— Widok śmiertelnych prochów, nicości, w jaką się wszystko, co ziemskie obraca — mówiła sobie, — przyprowadzi mnie do równowagi i oddali ode mnie te zdrożne myśli i pokusy. Chłód grobowy wygasi ogień pożądań, bo czyż warto pożądać uciech światowych, które tak prędko przemijają?

I zstępowała coraz niżej, aż doszła do grubych drzwi dębowych. Chwilę przystanęła przed niemi. Lęk ją ogarnął; ale go szybko przemogła. Drżącą ręką odsunęła zasuwę i weszła do rodzaju podłużnej

sklepionej kaplicy. W głębi stał ołtarz z wizerunkiem Ukrzyżowanego, a wysoko ponad ołtarzem anioł śmierci rozciągał swe skrzydła, czuwając, by nikt nie zakłócał spokoju śpiących tu na wieki. Wzdłuż ścian na kamiennych sarkofagach stały proste, drewniane trumny. W których leżały cicho, spokojnie te, z których niejedna za życia może z takimi samymi pokusami musiała walczyć i w ciszy klasztornej wewnętrznej spokoju zaznać nie mogła.

Teresa szła wzdłuż szeregu trumien, pochylała się nad niemi, unosiła zbutwiałe wieka i przyglądała się tym, które przed laty tu w tym klasztorze żyły, jakby chciała z ich skostniałych twarzy wyczytać myśli, jakie je niegdyś ożywiały.

Ale nie prócz martwej obojętności nie można było wyczytać z tych trupich twarzy. Wyszły zwoje mózgowe, które siedliskiem myśli były, wyszła krew, tętniąca w żyłach. Robactwo stoczyło ciała.

Nieboszczki leżały wyciągnięte sztywno w swych habitach, z piszczelami rąk złożonemi na krzyż na wyschniętych piersiach, w których niegdyś gorąco może uderzały serca.

— Przecież i w waszych żyłach płynęła gorąca, hiszpańska krew — szeptała Teresa, pochylając się nad niemi, jakby ją te nieboszczki słyszeć mogły — czem obroniłyście się od pokus i od myśli zdrożnych? Lub czyż myśli wasze nigdy się po bezdrożach nie błąkały?... Czyż byłyście wyższe nad słabostki ludzkie?...

Uroczysta cisza panowała dokoła. Teresa słyszała tętno własnej krwi falującej w żyłach. Szła coraz dalej z rozpaczliwym jakimś uporem, choć im dalej w głąb grobowej kaplicy się zapuszczała, tem wyraźniej widok śmiertelnego zniszczenia jej oczom się przedstawiał. W dalszych bowiem trumnach leżały już tylko kościotrupy w rozsypanych ubraniach; czaszki o pustych oczodołach i pojedyncze kości z garści prochu.

Ale ten widok zamiast nasunąć jej poważne i nabożne rozmyślenia, budził w niej właśnie przeciwnie, zdrożne i światowe myśli.

Jeśli życie ludzkie, jak cień znikome, jeśli z człowieka garść tylko prochu ma pozostać, czemuż nie wyzyskać tego krótkiego żywota? Czemuż nie nacieszyć się życiem?

— Wieczność i sąd Boży mnie czeka — broniła się...

— A może tylko nicość — dopowiadała pokusa.

— Boże miłosierny! — wołała Teresa — więc i tu do przybytku umarłych grzeszne myśli mi towarzyszą? Ratusz mnie, Panie, bo ginę.

Szlochając, rzuciła się na kolana u stopni ołtarza.

Anioł śmierci zawieszony u stropu zdawał się z lekka poruszać skrzydłami, jakby chciał spuścić się niżej i uciszyć wewnętrzną burzę, szalejącą w jej duszy.

Naokół spały cicho zmarłe, a w tej żyjącej duszy zamierała z miotającego ją bólu.

\*\*\*\*\*



Ks. poseł A. Ludwiczak,  
inicjator Uniwersytetu Ludowego.



Fot. M. F. Sawicki, Gniezno.

Gmach Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem.

## OGNISKA OŚWIATY.

Z dniem 1go maja rozpocznie się drugi kurs pierwszego Uniwersytetu Ludowego w Dalkach otwartego w roku zeszłym z inicjatywy społecznej Towarzystwa Czytelni Ludowych. Jedyny w swoim rodzaju zakład naukowy w Polsce\*), do niedawna rzecz zupełnie nowa i nieznana, nie u wszystkich znalazł zrozumienie i uznanie. Nie wszyscy też wiedzą, jaki jest cel tej wszechnicy ludowej.

Pierwowzoru uniwersytetu w Dalkach szukać należy w Danii. Kraj ten po nieszczęśliwej wojnie z Prusami w roku 1864 wyzbył się daleko idących zamiarów zaborskich, a rozpoczął sprężystą pracę nad wewnętrznym odrodzeniem społeczeństwa. Szereg patriotów, na ich czele duchowny Grundtwig, powziął myśl wychowania całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży starszej pozaszkolnej na zasadach duchowego i fizycznego odrodzenia.

Przystąpiono tedy do założenia pierwszego Uniwersytetu Ludowego. Grundtwig przyjmował do zakładu wyłącznie młodzień-

ców mających co najmniej lat 18, którzy już pracowali zawodowo jako robotnicy i rzemieślnicy. Zadaniem uniwersytetu było rozszerzenie widnokręgu umysłowego młodzieńca tak, by po opuszczeniu zakładu jako światły człowiek z większym jeszcze zamiłowaniem wrócił do zajęć codziennych. Grundtwig wychodził ze słusznego założenia, że prawdziwa oświata nie odstrasza robotnika i rzemieślnika od zawodu, lecz mu pracę uszlachetnia.

W szkole swej Grundtwig pielęgnował przede wszystkim język ojczysty, czytając na wspólnych lekcjach dzieła najznakomitszych autorów duńskich. Wielki nacisk kładł także na znajomość dziejów ojczystych oraz życia państwowego.

Pierwszy tego rodzaju zakład powstał w Redding. Niezadługo cała Dania pokryła się siecią uniwersytetów ludowych.

W roku 1906 było w Danii 71 uniwersytetów ludowych i 14 szkół włościańskich rolniczych. Uczni razem było 6689, w tem 3493 mężczyzn i 3196 kobiet. W liczbie tej było 309 cudzoziemców, przybyłych z Niemiec, Szwecji, Norwegji, Islandji, a nawet z An-



Fot. M. F. Sawicki, Gniezno.

Widok gmachu Uniwersytetu Ludowego od ogrodu.

\*) W Dornfeld pod Lwowem istniał od dwóch lat uniwersytet ludowy dla dziewcząt niemiecki, lecz dopiero obecnie dowiedziały się o tem władze szkolne i społeczeństwo.



W dniu otwarcia Uniwersytetu Ludowego.

Fot. M. F. Sawicki, Gniezno.

J. E. ks. kardynał Dalbor (1), ks. biskup Kloske (2), ks. prał. Laubitz (3), ks. poseł Ludwiczak (4), p. wojewoda Celichowski (5), p. kurator Chrzanowski (6).

gli i Ameryki. Prawie wszyscy byli ze stanu włościańskiego.

Państwo duńskie nie przeszkadza w niczem rozwojowi uniwersytetów ludowych. Daje roczne zapomogi tym zakładom, które pracują najmniej od 2 lat i mają przepisaną liczbę słuchaczy.

Uniwersytety ludowe przyczyniły się znacznie do podniesienia oświaty. Stanowią one ogniska, z których promieniuje wiedza i patriotyzm na cały kraj i obecnie doszły do niebywałego znaczenia i potęgi.

Od dwudziestu lat uniwersytet ludowy w Asków urządza na jesieni wielkie zgromadzenie ludowe, na które zjeżdżają się chłopcy z żonami ze wszech stron kraju na kilka dni a nawet na tydzień. Teraz takie

zjazdy jesienne weszły w zwyczaj i na innych uniwersytetach. W przeciągu tych kilku dni odbywają się odczyty, mowy, pokazy, popisy gimnastyczne, śpiewy chóralne, pochody, a wieczorem tańce, muzyka i wesołe rozmowy.

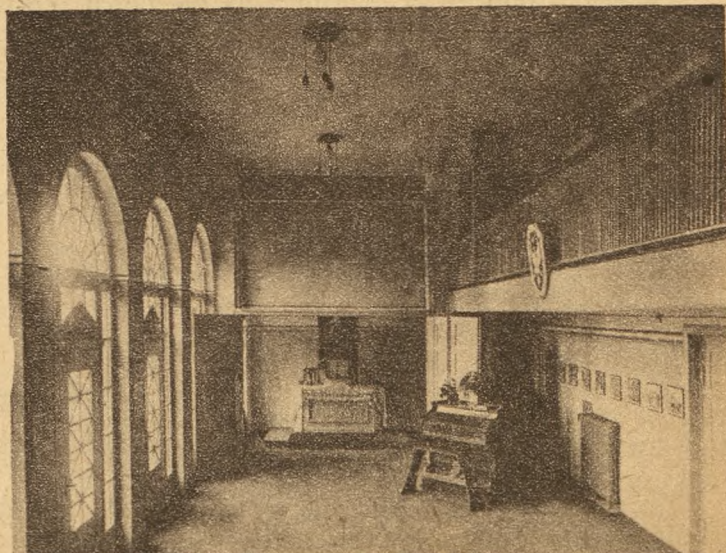
Oprócz tych zjazdów rocznych, odbywają się zjazdy miesięczne w uniwersytetach, domach ludowych i salach odczytowych, które pozakładano wraz z salami gimnastycznymi prawie w każdej wiosce.

Tak, jak nici telefoniczne rozpięte są w Danii od wioski do wioski, tak niewidzialne nici łączą uniwersytety chłopskie z całą ludnością wiejską.

Kultura Danii jest isticie chłopska, oparta na podstawach narodowych, o duchu religijnym. Na gruncie



Sala wykładów.



Kaplica w zakładzie.

Fot. M. F. Sawicki, Gniezno.

tey kultury rozwija się dzisiaj ludowa literatura i sztuka. Naród duński jest obecnie pierwszym przedstawicielem kultury ludowej na całym świecie, nigdzie bowiem lud nie wzbił się tak wysoko, a zapoznanie się z tą kulturą może mieć pierwszorzędne znaczenie dla włościan innych narodowości.

Duńczycy tak dbają o oświatę, że gdzie się ruszą, tam zaraz zaprowadzają swoje chłopskie zakłady naukowe. Na wychodźstwie nawet nie mogą się bez nich obyć i osiedlając się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, założyli już tam 13 uniwersytetów chłopskich.

Dzięki tej dbałości o kształcenie, włościanie w Danii doszli do niebywalej potęgi, zarówno w gospodarce jak i polityce. Obecnie włościanie rządzą krajem, gdyż w r. 1901 wywalczyli sobie ministerjum demokratyczne. Obecny prezes ministrów był niegdyś wiejskim nauczycielem i kształcił się na uniwersytecie chłopskim, Minister rolnictwa jest chłosem, a minister robót publicznych synem dyrektora uniwersytetu chłopskiego. Inni członkowie ministerjum byli dawniej przewodcami Kółek rolniczych.

Powstanie pierwszego uniwersytetu ludowego w Polsce zawdzięczamy księdzu Ludwiczakowi, który w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki poruszył w ścisłej radzie myśli przeznaczenia zebranych funduszy na założenie pierwszego takiego zakładu. Przychylając się do wniosku ks. Ludwi-

czaka uchwalił Komitet Kościuszkowski zebrane sumy na ten cel, a Urząd Osadniczy oddał za niską cenę 26 morgów gruntu z domem w Dalkach. Wszystko razem kosztowało około 7 milionów marek, a jeśli uwzględnimy obecny zastój w ruchu budowlanym, to dokonane dzieło świadczy o nadzwyczajnej energii tych ludzi, którzy się tą sprawą zajęli. Biblioteka jest bardzo dobrze zaopatrzona w książki, mapy i obrazy, prócz tego są przyrządy fizyczne i okazy przyrodnicze. Pierwszy kurs trwał do końca lutego. Koszt nauki wynosił 4000 mk. Wykłada się język polski, historję, literaturę, geografję, przyrodę, fizykę, chemję i rachunki. Co miesiąc wyjeżdżali uczniowie na wycieczkę dla zwiedzenia muzeów, zbiorów i do teatru. Siły nauczycielskie są dwie stałe, a trzeci nauczyciel dochodzić będzie z miejscowej szkoły powszechnej. W zakładzie może się pomieścić 50 uczniów.

Drugi z kolei Uniwersytet Ludowy w Polsce powstanie w październiku na Pomorzu w Bolszewie pod Wejherowem.

Za pierwszymi Uniwersytetami Ludowymi powinny wyrosnąć i dalsze, by nowe pokolenie wzmocnione i uświadomione dopełniło tego, czegośmy dotąd uzyskać nie zdołali. Droga jest wytknięta, pierwsze lody przełamane, myśl tę poprze niewątpliwie rząd, udzielając na urzeczywistnienie tej owocnej idei wydatnej subwencji.

## TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.  
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

— Słyszeliście, miłościwa pani, czy ów szlachcic krakowski wypłacił się z długu? — odezwał się Zuż z twarzą za wezgiem łóżka ukrytą.

— Tego mi babka nie mówiła... musiała sama nie wiedzieć... A matka moja, o ile wiem, od syna owego pana Ważki nic o tem nie słyszała.

Miał się Zuż o coś znowu zapytać, gdy powrócił wojewoda z Twardowskim, więc korzystając z chwili, wymknął się karzelek żywo z komnaty i pośpieszył do biblioteki.

Spędzał tam teraz całe dni, aż do chwili odjazdu z Tęczyną, ślęcząc nad wielką księgą z coraz większym zapalem.

A kiedy w przeddzień opuszczenia zamku przybiegł doń Twardowski z wiadomością, że na odpowiedzialność karla zgodził się wojewoda pozbyć z zamku djabelskiej księgi, Zuż jak dziecko, swemi małemi rączkami klaszcząc w dłonie, pobiegł do biblioteki, by się ze swym skarbem na pewien czas pożegnać, a zarazem powitać w nim już niejako nowego towarzysza przyszłych dni żywota.

Gdy stanął nad księgą, zostawioną przed paru godzinami otworem, na niezapisaną stronę zastał ogromnego szarego pajaka, który podniósł nań duże oczy i spoglądał niemi w twarz przybyłego, jak mały człowieczek, któremu przeszkodzono w czytaniu.

Karzelek już rękę ku niemu wyciągnął, lecz w połowie drogi coś go zatrzymało. Nie mógł spędzić tego pajaka z księgi.

Przez długą chwilę mierzyli się obaj oczyma, jakby ludzie z dwóch odmiennych światów, zaglądający sobie nawzajem w dusze.

Wreszcie pajak powoli przeszedł poprzez kartę na krawędź drewnianej oprawy księgi i zatrzymawszy się, znowu zawrócił swoje duże oczy na twarz karzelka.

— Czem też żyć może w tym tajemniczym grobowcu taki ogromny pajak, jeżeli tu przecież niema wcale much... W jakimże celu snuje on tutaj swoją szarą nić, kiedy niema na kogo zastawiać sieci — rozmyślał Zuż, rozglądając się po izbie, w której na pajęczynach nie było ofiar krwiożerczych napadów.

Pajak opuścił miejsce na krawędzi deski i powrócił na poprzednie swoje stanowisko. Karzelek obserwował go przez pewien czas, wreszcie nachyliwszy się nad pajakiem zajrzał, na jakich wyrazach zatrzymały się jego dziwne oczy — i odczytał:

...»Trzeba tylko pragnąć nie umrzeć ze wszystkim, a zacząć się żyć po śmierci...«

### XVII. Flet czarodziejski.

Czwórka rośliwych, gniadych koni ciągnąca przez błota ciężką karoce, zaryła się nagle w ogromnej kałuży na nienajeżdżonej drodze w pośrodku gęstego lasu.

Woźnica z pacholkiem, zeskoczywszy z kozła, rzucili się ku tylnym kołom.

— Oś pękła! — zakrzyknął jeden z nich, sprawdziwszy szkodę.

Drzwiczki powozu otwarły się, a pan Twardowski, wyrzawszy, zawahał się z wysiadaniem, przed sobą bowiem ujrzał wszczepiony w błoto nie do przebycia.

— Długo to potrwa? — zagadnął zafrasowany.

— Aj, potrwa, potrwa, z przeproszeniem waszej wielmożności — biadał woźnica z miną kłopotliwą, gdy tegi w barach pacholek, wyrwawszy z pod sośny spory kamień, przytoczył go nad samą kałużę.

Twardowski co prędzej drzewiczki przymknął, a wtedy kamień, wpadłszy w sam środek błota, obryzgał kolase do samej góry.

— Jeden za mało — rzekli służący i obejrzawszy się za drugim, dużym kamieniem, przytaszczyli go nad kałużę i wtrącili w inne znowu miejsce, aż po nich na grunt suchszy pod drzewami mógł się przedostać z głębi karocy Twardowski, a za nim z pomocą woźnicy i Żuż.

Gdy służba wzięła się do naprawy, dwaj podróżni wybrali się na przechadzkę po lesie, jako że z nich żaden dawno już nie bywał w kniei.

Wprawdzie nad lasem czerniejącym gąszczami, ni to puszcza toporem nie tknięta, wisiała nisko jednostajna z chmur opona, wiatr jednak nie zwiastował deszczu, a do wieczora było jeszcze daleko, spróbowano przeto bez dużych namysłów przedzierać się trochę pomiędzy świerki i dęby.

Ledwie Twardowski ze swym małym towarzyszem znalazł się na wydeptanej ścieżynce, jakiś loskot odległy, rozbijający się echem po leśnej głuszy, zatrzymał ich zdziwionych.

— Co to być może — zastanawiali się, nadsluchując, gdy ponownie do uszu ich wpadł huk, jakby wystrzałów.

— Czyżby to łowy — odezwał się karzeł, gdy huk, echem powtarzany, zamieniał się w grzmoty...

Ucichło, więc poszli przed siebie krętą drożyną, oglądając się tylko, któredy oddalają się od zostawionej karocy, by móc z powrotem do niej trafić.

Uszli tak spory kawał, podziwiając olbrzymie pnie starych dębów, to znów nie mogąc się napatrzeć niebotyczności świerków, gdy w tem wyraźnie rozległo się granie rogów i tłukło się po gęstwinie, jako ten wiatr, co między drzewa wpadłszy z wrzawą, posuwa się dalej i dalej w głąb kniei, bijąc swym mocnym skrzydłem o drzewa.

— A jednak myśliwi — rzekł pan Twardowski przystając.

— Nawet ogary słyszą — dodał Żuż, nadsluchując — ale z bardzo daleka.

— Ujadają...

Nagle odgłosy nowych strzałów zatrzęsły powietrzem i wrzawa się wzmogła, ale wiatr zmienny tak szarpał i targał echa, że z ich strzepów nie mogli nawet upewnić się, z której strony lasu mogło się odbywać polowanie.

Każdy z nich w przeciwnym kierunku nadstawiał ucha i słuchał z wielką uwagą, lecz żaden nie był pewny, skąd słyszy wyraźnie.

Aż naraz niemal koło siebie usłyszeli obaj dudnienie ziemi, trzask gałęzi, a wszystko zmieszane z głosami zwierzęcymi.

Nie było czasu rozejrzeć się, gdy w tem do stóp karła, wśród wrzawy, zwałił się pan Twardowski na ziemię, jakby go kto za nogi poderwał z nienacka.

Tak było w istocie.

Kędyś myśliwi, wcale na inną polujący zwierzynę, niespodzianie natknęli się w gąszczu młodej świerczyny na gromadę dzików, w popłochu przed odgłosami łowów uciekającymi.

Strzał przypadkowy zranił dziką, który rzucił się w sam środek skupionej drużyny myśliwych i jął z nimi zaciętą staczać walkę. Psy rzuciły się ku rozjuszonemu, a wśród zamieszania stojący dalej uczestnicy łowów puszczały naboje na oślep.

W śmiertelnej trwodze umykająca przez dąbrowę macióra, za którą pierzchało do tuzina warchlaków, postrzelona rzuciła się na ową ścieżynkę, na której nadsluchiwali Twardowski z karzełkiem.

Warchlaki wpadły na nich pierwsze, nie prze czuwając tu nikogo i jak wichry zawadziły o nogi doktora, który znienacka poderwany, runął jak długi na ziemię.

Reszta spłoszonych dziczek rozbiegła się w gęstwinę, lecz samica ogromna, krwią brocząc, dopadła leżącego na ziemi człowieka i zarywszy w błoto swoje ciężkie, czarne cielsko, podniosła kły nad piers Twardowskiego.

W gnieniu oka karzeł z tyłu wskoczył na grzbiet dzikowi, a z ramion swych zerwawszy cięplą opończę, pod gardłem spiętą łańcuszkiem, przerzucił ją sobie poprzez głowę i w mig ryj wścieklej maciory zniknął pod grubym wojłokiem.

Niespodzianka tak ogłuszyła rozjuszoną świnię, że na moment zmartwiała i ani nie drgnęła pod swym jeźdźcem.

Wtedy Żuż krzyknął ku leżącemu jeszcze u jego nóg Twardowskiemu:

— Na drzewo!

Mistrz zerwał się z ziemi i ku najbliższej brzozie, w łuk wygiętej, poskoczywszy, wdrapał się po niej śpiesznie na ogromny konar starego dęba.

Macióra przyciskana z wszystkich sił przez garbatego karła do błota, spróbowała teraz dźwignąć się, a wśród gwałtownego szamotania, już parę razy omal nie uwolniła sobie łba z grubych, ciemnych sidła.

Twardowski usiadłszy na dębie, rzucił zagrożonemu towarzyszowi ogromny kordelas, który spadłszy, znalazł się tak blisko przy nodze siedzącego na karku dzika, że dość było karłowi sięgnąć tylko ręką, by go uchwycić i bez wielkiego trudu, zanim zwierze zerwie się i straci człowieka z grzbietu, utopić w jego krwawiącym już z postrzału cielsku ostrze, o którym można było sądzić, że będzie jedynym dla nich ratunkiem.

Tymczasem Żuż, resztę sił dobywając, zginał się nad dziką, lecz po nóż nie sięgał. Oburącz trzymał z całej mocy wojłokową materję, którą łeb zwierza omotał i walczył z miotającym się wściekle ryłem.

Właśnie dwa kły wyjrzały ponad opończę, przedziurawiwszy ją na wylot, gdy karzeł wszystkie siły w prawą rękę włożywszy, ściągał nią sieć nad karkiem dzika, a uwolnioną lewą jął coś majstrować koło pasa.

Twardowski z góry patrząc, już się bardzo o niego niepokoił, pojmując, że każda chwila przeciągającej się walki, bez pomocy broni, musi przechylać szalę zwycięstwa na stronę szalejącego zwierzęcia, więc krzyknął głośno:

— Przedź nożem go w bok!

W tej chwili jednak do uszu jego doleciał głos dziwny, którego doktor nawet nie rozpoznał, choć go znał dobrze.

To karzeł siedzący na dziku, grał na fletni...

Puścił z obu rąk opończę, pod którą mocno obwiązana i zaciśnięta ginęła głowa maciory, a oparłszy koniec fletu bokiem w miejscu, gdzie musiało się znajdować jedno ucho zwierzęcia, przebiegał palcami szybko po swym instrumencie, dmąc weń pełną piersią.

Jakieś przeraźliwe wycie, zaskoczywszy leżącą jeszcze w błocie świnię, poraziło ją tak w pierwszej chwili, że łeb, którym targała ciągle na wszystkie strony pod nakryciem, spuściła odrazu do ziemi, poczem ogłuszona zupełnie, uspokoiła się i leżała bez ruchu pod ciężarem mocno jeszcze na niej siedzącego karła.

Żuż był przez kilka chwil nieodmiennie, poczem powoli przechodził w melodję pieśni o bardzo



Refektarz w Uniw. Ludowym w Dalkach. Fot. M. F. Sawicki, Gniezno.



Sypialnia.

wysokim tonie i wygrywając tak bezustannie tuż nad łbem dzika i tylko co trochę koniec fletni przybliżając mu to do jednego, to do drugiego ucha, spróbował zaprzestać wysilać się w przygniataniu zwierza do ziemi.

Macióra musiała tak silnie odczuwać te nieznane jej wrażenia, że nie skorzystała z pierwszej chwili, gdy jeździec ułżył jej na grzbiecie ciężaru.

Powoli Żuż zaczął na bok się przechylać, wreszcie jedną nogą już na ziemi stanął, przygotowany jednak na wypadek, gdyby się dzik pod nim zerwał gwałtownie.

Tymczasem zwierzę leżało dalej jednak, nawet gdy karzeł ostrożnie przerzucił drugą nogę przez grzbiot, grając przytem znowu coraz to głośniejsze, aż obiema stopami znalazłszy się już na ziemi, zaczął powolutku w tył się cofać pod garbatą brzozę.

Nie milkło granie ani na mgnienie oka. Dzik położywszy łeb w zawoju na ziemi, nie ruszał się, niby martwy, mimo to jednak Żuż na drzewo się nie wspinał.

Twardowski zrozumiał nakoniec przyczynę... Wszakże kaleka nie miał rąk wolnych, a fletni śnać od ust nie chciał puszczać. (Ciąg dalszy nastąpi.)

### W dniu likwidacji ministerstwa b. dz. pruskiej.



Borszewski,  
naczelnik wydziału.

Narajewski,  
radca.

Chorzewski,  
naczelnik wydziału.

Nożyński,

Potulicki,

Boening,  
dyr. dep. m. ep. w.

Dr. Wachowiak,  
wiceminister.

Dr. Z. Seyda,  
wiceminister.

W. Seyda,  
b. minister.

Kamiński,  
minister. sekr. osob. m. b. dz. pr.

Grabowski,  
minister.

Dr. Wybicki,  
prezydent ministrów.

Ponikowski,  
prezydent ministrów.

## Krwawe prześladowania.

Szkic historyczny z męczeńskich dziejów Kościoła  
przez Stefanję Tucholkową.

### II.

Okres pokojowego rozwoju i rozkwitu Kościoła Chrystusowego za Aleksandra Sewera skończył się niebawem, gdy w r. 235 wódz Maksymin zgładził podstępnie ze świata cezara i sam przywłaszczył sobie berło. Natychmiast po objęciu panowania wydał edykt, nakazujący szóste urzędowe prześladowanie chrześcijan, skierowane przedewszystkiem przeciw biskupom i kapłanom. Prześladowanie to srożyło się przez trzy lata z rzędu, a kres położyła mu śmierć uzurpatora, który zamordowany został przez własnych żołnierzy roku 238.

Siódme prześladowanie za cezara Decjusza trwało tylko krótko, lecz było nader okrutne.

I znów rozwarły się naościę wejścia do cyrków i amfiteatrów, do których nieomal co dnia dążyły całe gromady chrześcijan, wiedzione przez dozorców na śmierć krwawą. A szły ich nieraz tak liczne gromady, że zdawać się mogło, jakoby rozwarły się wszystkie podziemne lochy i wilgotne więzienia całego państwa, by wypuścić więźniów ze swoich wnętrz. I szli ochotnie na śmierć straszną młodzieńcy smukli i urodziwi; szli mężowie w pełni sił i życia i starcy zgrzybiali, wiekiem pochyleni. I szły młode dziewczęta, jako pączki róż rozkwitających, a skazanych już na uwiednięcie i szły poważne matrony, prowadząc za ręce drobne dzieci, by nikogo nie zabrakło w tej, zda się, nieskończonej ofiarnej procesji skazańców.

Ósme z rzędu prześladowanie Kościoła srożyło się za cezara Licinjusza Walerjana, który z początku sprzyjał chrześcijanom, lecz później kapłani pogańscy wmówili w niego, że wszystkie klęski, jakie spadają na państwo rzymskie są karą bogów za tolerowanie chrześcijańskiej wiary. Licinusz Walerjan pod wpływem tego przekonania rozpoczął prześladowanie chrześcijan, które trwało od 257—260 roku, a skierowane było głównie tak, jak za Maksymina, w filary Kościoła, t. j. w duchowieństwo. Poniósł wówczas śmierć męczeńską papież św. Stefan I., a następca jego na stolicy apostolskiej, Sykstus VI., tylko przez rok sprawował swe najwyższe duszpasterstwo. Siepacze cezara pochwycili go w katakombach, gdy na cmentarzu Kaliksta odprawiał mszę św. i wprost od ołtarza powiedli go na miejsce stracenia.

Głosem na świat cały stało się wówczas męczeństwo diakona św. Wawrzyńca, piezonego żyw-

cem z wolna na ruszcie żelaznym, pod którym rozniecono ogień niedość silny, by ciało świętego mogło się spalić, lecz by jak najdłużej cierpiał niewysłowione męczarnie.

Cezar Walerjan sądził, że godząc w filary opoki Piotrowej, wzmocni tem samem podwaliny politycznej potęgi państwa rzymskiego.

Po śmierci Walerjana nastąpił okres większego spokoju dla Kościoła.

Dziewiąte z rzędu prześladowanie rozszalało się za czasów Aurelijana, który panował od r. 270—275. Będąc niskiego pochodzenia, zdołał jednak osiągnąć najwyższe stanowiska, aż wreszcie przywdział purpurę cesarów. Wrogo usposobiony dla chrześcijan,

prześladował ich tak długo, dopóki śmierć nagła z ręki mordercy nie położyła kres jego życiu.

Dziesiąte z rzędu prześladowanie chrześcijan, nastąpiło za czasów Djoklecjana, który przeniósłszy stolicę państwa do Nikomedji, położonej nad malowniczą zatoką Ismidu, szła stamtąd do Rzymu owe krwawe edykta przeciw wyznawcom Chrystusa.

I zdawało się, że wróciły czasy Nerona, że on sam zmartwychwstał w osobie krwi żadnego pre-

fekta miasta, Aspazjusza, spełniającego skwapliwie okrutne rozkazy cezara.

Sadzono się na najokrutniejsze pomysły przy zadawaniu śmierci chrześcijanom.

Świątynie Pańskie legły w gruzy; pisma i księgi kościelne spłonęły na stosach.

Aż wreszcie po przelaniu morza krwi chrześcijańskiej wydało się okrutnemu prześladowcy, że zdołał doszczętnie wyniszczyć wyznawców Chrystusowych. Kazał więc wznieść w Hiszpanji dwie kolumny z napisami, świadczącymi o tem, jako on zdołał wytepić szkodliwe dla państwa rzymskiego chrześcijaństwo.

Przedwczesnym jednak był triumf Djoklecjana, bo męczeński posiew krwi stokrotnie przyniósł plony. Nie wyginęło chrześcijaństwo, lecz ostało się jako wyspa koralowa, którą napróżno prądy przeciwnie podmywają, a ona trwa i krzewi się mimo wszystko!

Za Konstantyna Wielkiego ustały urzędowe, systematyczne prześladowania Kościoła Chrystusowego, prześladowania, które św. Augustyn podług wydanych chronologicznie wydanych edyktów oblicza na dziesięć, a które właściwie liczniejsze były, bo niektórzy cesarowie, choć nie wydawali edyktów nakazujących prześladowanie, pozwalali jednak tępić chrześcijan!

Nie na tem jednak skończyły się męczeńskie dzieje Kościoła. — Arjańscy Wandalowie zdobywszy Afrykę północną, prześladowali tamże wyznawców Chrystusa; również niektórzy królowie Gotów w Persji i w Arabji południowej.



Czytelnia w Uniwersecie Ludowym w Dalkach.

Nie zabrakło i w nowszych czasach męczenników chrześcijańskich, jak o tem świadczą krwawe unitów dzieje i misjonarzy, którzy w krajach muzułmańskich i w Chinach szerzyli światło wiary św.

I dziś, gdy pod opiekuńcze ramiona krzyża garnie się niemal świat cały, wrogowie chrześcijaństwa inny sposób prześladowania sobie obrali, sposób skryty, podstępny, zdradziecki! Schlebając niskim instynktom, dogadzając ciału, głoszą zwycięstwo tegoż ciała nad duchem. Oczerniają duchowieństwo, ośmieszają obrzędy kościelne. Z serc wydzierają miłość do wiary i wiarę samą — nie w ciało, lecz w ducha chrześcijańskiego godząc, by jak ongi przez mękę i śmierć krwawą tak teraz przez osłabienie wiary, przez głoszenie przewrotnych hasel wyniszczyć pełną siebie Chrystusową.

Tem gorliwiej więc należy trwać nam w wierze ojców naszych, którzy zawsze gotowi byli w obronę tej wiary życie swe złożyć w ofierze. Z krzyżem w jednej i z mieczem w drugiej dłoni wyrabiała się Polska z morza Słowiańszczyzny jako państwo samodzielne i stała się przedmurzem chrześcijaństwa. Do krajów pogańskich na bursztynowe wybrzeże Pomorza, a później, do cienistych kniejów Żmudzi i dzikich ostępów puszczy litewskich niesła Polska światło prawdziwej wiary, tej wiary, która nietylko skrzydeł duszy ludzkiej używa i odsłania przed nią prawdy wiekuiste, ale która jest także siłą państwowotwórczą. Gdyby bowiem nie ta wiara Chrystusowa, to Polska już za Mieszka I uległaby temu samemu losowi, co wyteplone przez Niemców plemiona nadbałtyckie. Gdyby nie ta wiara — nie zjednoczyłaby się Polska z Litwą i Żmudzią i nie zgromadziłaby klęski grunwaldzkiej zakonowi krzyżackiemu. Gdyby nie ta wiara, nie przetrwałby naród ciężkich czasów niewoli i nie zdołałby odeprzeć dzikich hord bolszewickich, co kraj nasz falą zniszczenia zalewały i zbliżały się już do bram stolicy. Wtedy to ocknęła w sercach gorąca wiara i naród nią zbrojny, stał się niezwykłym i dokonał „cudu nad Wisłą.“ — Ta wiara też jedynie pokrzepić może zwątlące dusze ludzkie, uzdrowić nasze stosunki społeczne, zatrute nietylko jadem niewoli, z której nie tak dawno uwolnieni zostaliśmy, lecz i nienormalnych warunków wojennych. Ta wiara jedynie może być fundamentem trwałym, na którym odbudować należy na nowo wspaniałą gmach państwowości naszej. Polska zjednoczona i potężna ostać się bowiem może tylko jako Polska — katolicka. Wszakżeż pojęcie narodowości z pojęciem wiary tak ściśle złączyło się w Polsce, że lud prosty nie umiał jednego od drugiego odłączyć i każdego katolika uważał za Polaka, a mowę polską za katolicką.

Odwroćcie Polaków od wiary ojców, równałoby się ich wynarodowieniu. — Wiedzą o tem dobrze wrogowie nasi i dlatego wszelkimi siłami starają się wiarę osłabić w polskim narodzie, ducha chrześcijańskiego w nim wyniszczyć.

W pamiętną w dziejach Kościoła 1000 siedemsetną rocznicę, która była zapoczątkowaniem błogosławnego wytnięcia i rozwoju w okresie srogich udręczeń, uprzytomnijmy to sobie, że to chrześcijaństwo, które ostało się mimo najkrwawszego prześladowania ostać się musi i teraz, gdy sroży się bezkrwawe prześladowanie ducha chrześcijańskiego — bo niezniszczalna jest prawda wiekuista.

## Mieszkańcy Karpat

ich zwyczaje i Święta Wielkanocne  
zebrała Czesława Wilczyńska.

Interesować nas powinna cała Polska, a więc każdy znać powinien także życie i obyczaje naszych górali w Karpatach. Górale tamtejsi nazwani są Huculami. Wschodnie Karpaty zamieszkuje szczep małoruski i ci do dziś zachowali najwięcej znamion oryginalności a to dzięki niedostępności gór a przez to i wpływów cywilizacyjnych. O pochodzeniu nazwy „Hucul“ krążą rozmaite podania.

Hucul, od „koczowały“ koczować. W czasach napadów tatarskich i tureckich chronili się, wedle zdania Pola, mieszkańcy Podola w Karpatach, a koczując tamte, nazwali się Koczulami, stąd „Huculami.“ Inne twierdzenia dowodzą, że „Hucul“ jest nowszą nazwą. Hucul żyje jak Robinson, zależy tylko od samego siebie. Stawia sam domy, robi meble, a drzewa dostarczają mu wspaniałe lasy.

Robi też sam materiały, ubrania, sporządza pokarm, słowem, bez miasta obejść się może. Prowadzi życie zamknięte, rodzinne i sąsiedzkie w towarzystwie bydła i owiec, które stanowią jego jakby dalszą rodzinę i majątek. Piękna natura, w której żyją Huculi wpłynęła na bogactwo ich ducha i bujną wyobraźnię. Są pomysłowi w tworzeniu pięknych przedmiotów na użytek codzienny, ale i bardzo zabobonni. O całym ich życiu wiele dałoby się napisać, podaje w krótkości tylko niektóre obrazki:

Pory roku nazywają Huculi wedle uroczystych świąt, które wprawdzie schodzą się z astronomicznym podziałem roku, ale właściwie odnoszą się do zajęć i pracy Huculów, jakie na tę porę przypadają.

Twierdzą iż: Św. Piotr i Paweł dzierżą klucze świata. Oni wręczają je św. Dymitrowi, ten zamyka ciepło, a gdy na ziemi utworzy się gruda, woła św. Dymitr na św. Mikołaja: bracie, wypuść zimę (śnieg.) Siwobrody Mikołaj odbiera klucze i poczyną rozsiewać zimę (śnieg) a gdy niema już czym siać, wręcza klucze św. Jerzemu, który „traci zimę“ (roztapia śnieg). Huculi są przekonani, że gdyby od niego nie odebrał św. Piotr kluczy, nastałby na ziemi drugi potop Noego!

Okres świąt Wielkanocnych jest dla Huculów pełen przygotowań, pracy i mozół, a opłatany wizerzeniami zabobonu.

Są specjalne artystki do malowania jaj Wielkanocnych zwane „pisanczarkami“ a jaje przez nie malowane „pisankami.“ Już w połowie wielkiego postu rozpoczyna się robota i to ze wschodem słońca, a specjalną cierpliwością obdarzone kobiety „pisanczarki“ na zamówienia, za drobną opłatą wykonują tę pracę. Obecnie w wielu miejscowościach farby kupują gotowe, inne robią farbę same i tak: żółtą wygotowują z kory kwaśnicy czyli dzikiej, młodej, kwaśnej jabłoni, niekiedy z szafranu; zieloną otrzymują wygotowując łuski ziarn słonecznika w barszczu z żytnich otręb. Czerwoną z brezilji, którą kupują w kramach. Ciemną z kory dębowego drzewa, z kory czarnej olchy albo z jagody czarnego bzu. Do robienia tych farb nie używają wody studziennej lecz ze strumyków. Całe jaje zanurzają w roztopionym wosku, wyjawszy gdy zastygnie, rysują ostrym narzędziem różne wzory, następnie malują. Zakryte miejsca woskiem pozostają białe.

Są najróżniejsze sposoby i systemy przy robieniu pisanki, oto jeden z pierwszych:

Według mniemania górali pierwsze „pisanki“ pisała Matka Boska. Utrzymuje się u nich taka legenda:



„Matka Boska lubiła bardzo kury, to też Jezus gdy był jeszcze malutki, bawił się kurzemi jajami, a Matka Boża pisała je dla Niego złotym pisalcem. Gdy Chrystusa wzięto na metę, pisała Matka Boska nocą „pisanki.“ Podczas pisania, spadały Jej łzy z oczu — mimo to były one bardzo piękne. — Za każdą łezką tworzyła się na pisance plamka, dlatego i dzisiejsze pisanczarki naśladują to, robiąc kropki na pisance.“

Matka Boska napisała dużo „pisanek“ i poniosła je Pilatowi z prośbą, ażeby nie męczył Jej Syna. — Sądziła bowiem, że Pilat będzie się tak cieszył pisanekami, jak Jej Syn Jezus. Prosi więc Pilata o łaskę, a kiedy Pilat odmówił, zemściła Matka Boska, upadła na ziemię, pisanki się wysypały z chustki i porozbiegały po świecie. — Od tego czasu dają ludzie jedni drugim na Wielkanoc pisanki, bo nie byłoby Wielkanocy, gdyby nie było „pisanek.“

Od W. Środy gospodynie zaczynają piec, a cała ta praca przepojona jest zabobonami. Najważniejszym pieczywem jest t. zw. „paska“ z pszennej pyłowej maki. Skoro ciasto przygotowane jest do wstawienia do pieca, wychodzi gazda (gospodarz) z chaty pilnować, ażeby nikt nie wszedł do izby i nie urzekł „paski.“ Jak długo „paska“ w piecu, nie wolno nikomu siadać w chacie, bo „paska“ nie roslaby, a nawet mogłaby osiaść, z czego wróżą, że kogoś z domowników schowają w ziemię.

W W. Piątek nie wolno rozniecać ognia. Tego dnia nie jedzą Huculi aż do wieczora.

„Paskewnyki“ to ślicznie rzeźbione cebrzyki, w których gospodyni układa wszystkiego po trochu, co chce zanieść do poświęcenia. A więc na spodzie pokrajane kawałki „paski“, chleb, kawał sera, kiełbasę itd. Na wierzch słoninę, masło, jaja, pisanki, fiaskę z wodą, w której się gotowały jaja, (woda ta pomaga przeciw bólowi ocz.) W środek wtyka chrzan z liściem i czosnek — a na sam wierzch sól. Do drugiej torby kładzie dużą „paskę“, kilka woskowych świec, mięso wędzone i lepsze ubranie.

Cała rodzina przygotowuje się do świąt, a więc już z wieczora myją się, czeszą, czyszczą, sposobią ubrania świąteczne: pięknie wyszywane kapoty z białego lub czerwonego grubego sukna, które ozdabiane są naszytami, pasy nabijane świecami gwoździkami, ciemne kapelusze filcowe z pawimi piórkami, otoczone sznurkiem muszelek.

Wczesnym rankiem wstaje pierwszy „gazda“ (gospodarz), za nim żona i dzieci i wszyscy po porządku stają bosymi nogami na siekierę: „ażeby nogi były tak silne, jak żelazo“, poczem umywają się we wodzie, w której „gaździna“ (gospodyni) wrzuciła pieniądze i „pisanke“ na to: „ażeby ci, co się w takiej wodzie umyją byli bogaci w pieniądze, a piękni jak „pisanka.“ — Zanim wyruszą w drogę do daleko położonych cerkwi lub kościoła, zażegnują cały swój dobytek przed nieszczęściem. — Idą lub jadą konno, dźwigając przygotowane święcenie.

Jest to jeden z najpiękniejszych obrazków życia huculskiego, kiedy wszystkimi drogami i ścieżkami górkami schodzą Huculi do cerkwi w odświeżnym odzieniu pieszo i wierzchem. Malowniczo, przeważnie czerwony kolor ubrania odbija niezmiernie pięknie na zielonem tle świerkowych lasów i trawników, które właśnie poczynają się rozwijać.

Stanawszy na miejscu, przywiązują konie do płotów, kobiety poprawiają ubrania, wkładają nowe zapaski (fartuszki) nakładają na szyję korale, wszystko co spakowane było w torbach, ażeby ochronić od zniszczenia podczas długiej nieraz uciążliwej drogi,

wiodącej przez górskie potoki, urwiska, moczary, płoty, ogrody i lasy.

Przywiezione święcenie rozkładają na cmentarzu w rzędy, kilka cienkich świec nalepiają dokoła „pastewnika.“ — Gazdowie wchodzą do cerkwi na nabożeństwo, a gaździny pilnują święcenia. Majętniejsi dają ubogim osobne święcenie, przyczem jedni drugich całują w ręce. Ten zwyczaj, rozdawania święcenia, jest tak rozpowszechniony, że niema ani jednej uboższej chaty, w którejby nie było święconego. Nietylko ubogich obdziela się święceniem, ale i zamożniejsi nawzajem się obdarzają. — Poświęcenie kończy ksiądz, życząc wszystkim wesółych świąt.

Powróciwszy do domu Huculi obchodzą ze święceniem trzy razy dokoła całej zagrody, poczem stanawszy na progu izby wołają trzykrotnie: „Chrystus zmartwychwstał!“ pozostali w chacie odpowiadają: „W istocie zmartwychwstał!“

„Gaździna“ ustawia na stole święcenie, przez ten czas „gazda“ obchodzi bydło, dając powachać każdej sztuce „bydlęcą paskę“, potem zostawia cebrzyk, w którym jest paska zmieszana z solą i przemawia do bydła: „Ażebyś było tak wesole, jak ten boży dzionek“ itd. — Potem idzie do ula, a w swych życzeniach do pszczoł wkłada całe serce. Cebrzykiem puka do ula wołając: „czy ty matko królowo śpisz? Wstań, Chrystus zmartwychwstał! Ile razy zapukam do ula, tyle roi ażebyś dała, ażebyś wosk robiła Panu Begu w podziękowaniu, Chrystusowi na światło, ludziom na odłączenie duszy od ciała, a miód sobie na użytek“ dla ludzi na wzajemną pomoc i t. d. i t. d.

Skoro „gazda“ powrócił do izby, zasiada cała rodzina do stołu, a „gaździna“ zapala świecę i nalepia ją do paski. Przy zapalaniu świecy modlą się gazdowie na głos, a kończą modlitwę temi słowami: „Ażebyśmy doczekali spożywać święty dar Boży z roku na rok, jak długo przeznaczył nam Bóg życia. Nadto ażeby bydlu było dobrze, jak nam teraz. Chrystus zmartwychwstał!“

Po spożyciu święconego we własnym domu, schodzą się sąsiedzi z dalszych zakątków do jednej zagrody, gdzie się razem zabawiają do późna, o ile pogoda na wzgórzach. — Nie obejdują się bez gry w karty, którą rozpowszechniają robotnicy zajęci przy budowie kolei i w kopalniach nafty. Przeważnie jednak bawią się w najróżniejsze gry, mocowania lub sztuki atletyczne. — Dziewczęta nie biorą udziału w zabawach, trzymając się oddzielnie. Starsi parobcy dzwonią ustawicznie: ażeby głos dzwonu dotarł i do tych, którzy o nastaniu Wielkanocy nie mają świadomości, a także i do dusz zmarłych.

## Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

### VI.

Akademja Smorgońska. — W drodze do miasta. — W gościnie u żyda. — Urządzenie domu. — Wśród ruin i zgłuszczy. — Pomorski skład galanteryjny.

Nareszcie stanęliśmy na stacji linii kolejowej Wilno — Mołodeczno. Spoglądam naokoło i szukam napisu. Jest! „Smorgonie“, czytam przy świetle latarni. Studenci lubią często figle płatać, czyżby mój towarzysz podróży miał zamiar dać mnie do sławetnej akademji smorgońskiej? Wiadomo chyba wszystkim, że mieszkańcy tego miasteczka zajmowali się w dawnych wiekach kształceniem niedźwiedzi, uczyli ich

sztuk rozmaitych i ułożywszy odpowiednie, oprowadzali po całej niemal Europie, okazując wszędzie ich tańce i karność. Stąd owa szkoła smorgońska niedźwiedzi przezwaną została akademją smorgońską.

Obejrzałem się, a tu mego towarzysza niema! Bierę więc walizkę i paczkę z drukami i udaję się w trop za ludźmi, którzy drogą w niewiadomym mi kierunku dążyli. Uszedłem kawał drogi, rozgniewany, że moi towarzysze i koledzy zawsze gdzieś giną. Boć chyba do przyjemności nie należy, w nocy wędrować samotnie po nieznanym terenie nad brzegiem lasu gęstego i ciemnego, sięgającego aż do samej szosy. Ładny doprawdy początek pracy plebiscytowej. Na domiar złe zaś wziął derkę moją. Przystanęłam pod drzewem przydrożnym, by odpocząć i namyślić się, co dalej! Wtem słyszę dalekie wołanie. O, o dziwo, to moje nazwisko! Po głosie poznaje, że to p. Ski. Oto na dworcu opuścił mnie, nic nie powiedziawszy, aby poszukać sanek, któreby nas zawiozły do miasta. Istotnie wkrótce nadjechał jednokonnymi saniami; podałem mu paczkę z drukami; sam wsiałem i jedziemy nie tracąc czasu.

Nocować mieliśmy w mieście. Na ulicach wszędzie ciemności egipskie. Tylko po lewej stronie widać w oknach światelka mieszka tam żyd, gościnny; porządny tam będzie nocleg, chwali mój towarzysz. A więc zajeżdżamy i pukamy do okna. Natychmiast wstaje żyd usługowy, a patrzący zarobku. Wkrótce przedstawił nam dwa łóżka czysto usłane, coś mi się zdawało, że tam przed chwilą ktoś leżał. P. Ski zasnął w mgnieniu oka; ja, owinąwszy się kołdrą, jakoś długo oka zmrużyć nie mogłem i słyszałem, jako małżeństwo żydowskie płucało wciąż mięso i już do rana spać nie poszło.

Słońce było wysoko na niebie, gdy przebudziwszy się, krzyknąłem na p. Sk., który zerwał się gwałtownie. aż z trzaskiem łóżko się odezwało.

Przy śniadaniu, pijąc „czaj“ przyrządzony przez żydów, obejrzałem sobie bliżej urządzenie domu. Dom nowy, z drzewa zbudowany. Na wielkim ceglany piecu, jakie później wszędzie spotykałem, spały bachory, a w nocy także służąca. Teraz wyjaśniła mi się zagadka. Oto w nocy usnąć nie mogłem, bo mnie wciąż dochodziły jakieś szelesty i szmery. Nie mogłem sobie wytłumaczyć, skąd to pochodzi i mimo że oczy wypatrzyć chciałem, w kącie przy piecu nic a nic nie dostrzegłem. Aż tu rano widzę na piecu gniazdeczko... Żyd nasz przybył z Bolszewji, łatwiej mógł się wystawić w rosyjskim języku. Widząc, że im po polsku mówić nie sporo, odezwałem się po niemiecku, na co żydówka do męża: „muss du dajcz szprechen, der her spricht dajcz“. (Mów po niemiecku, bo ten to włada tym językiem.) Dowiedziałem się, że za gościnę zapłacić mamy 450 mk. Niebawem przed domem stanęły sanie (te same, które w nocy przyjechaliśmy); po kilku chwilach jedziemy przez miasto, a raczej wśród ruin miasta. Smorgonie przed wojną było to miasto ludne, liczące w dobie rozkwitu około 40.000 ludności, zamieszkałe, przemysłowe. Rozwijał się tam przemysł garbarski. W latach 1917 i 1918 Smorgonie leżały w wąskim pasie frontowym. Z jednej strony okopy niemieckie, z drugiej rosyjskie. Ludność wygnano w głąb Rosji. A z licznych budowli nie ocalała dosłownie ani jedna. Rzadko widzi się dziś choćby szczątki murów.

Z 40-tysięcznej ludności powróciło dotychczas około 2 tysięcy. Ale warunki ich bytu... Zamiast swych domów zastali po powrocie gruzy. Ocalały tylko piwnice. Przeważnie więc w nich się gromadzano. Zajęto na mieszkania dawne doły po ziemniakach. A i tych

pomieszczeń nie starczyło. Kopano więc jamy w ziemi, narzucano z wierzchu trochę chrustu i kilka garści gliny... W tych norach pod ziemią mieści się około dwóch tysięcy ludzi.

Można oglądać spustoszenie, jakie dokonała wojna przed pięciu laty. Tu sterczy jeszcze narożnik masywnego domu, dołem wązki, górą kilka metrów szeroki. Tam z ziemi wysuwają się fundamenty jakiegoś gmachu, który zwałił się jak ścięty; nieco dalej w piwnicy zniszczonego domu żydek założył handel chlebem i urządził restaurację; tam też po głosowaniu pozwoliłem sobie zjeść obiad za 600 mk. Kościół katolicki, gęsto obsiany śladami pocisków, to dawniejsza cerkiew. Właściwa świątynia katolicka, której budowę z wielkim trudem i nakładem ukończono w r. 1914, doszczętnie została zburzona. Jeszcze tylko wysoko sterczące części ścian przypominają, że tu stał dom Boży. Niemcy w tej okolicy przez długi czas w krwawych zmaganiach się zapasach z Moskalami. Prawie codziennie komunikaty wojenne wymieniały tę miejscowość. Później Polacy — a byli tu Poznańscy, pod murami kościoła karabinami zbliżka chłodzili skórę bolszewikom. Na ruinach wre życie. Zaledwie umilkł grzmot armat, ludzie zaczęli wychodzić z nor i jam i wracali do swych domostw zburzonych i jak te mrówki, co z niezmordowaną energią odbudowują setny raz zburzone mrowisko, jeli się pracy, stawiając wśród i na gruzach nowe drewniane domki, które dziś miastu nadają charakter wioski.

„Pomorski skład galanterijny“, czytamy na froncie jednego z takich domków. Patrzcie, to tu nawet osiedlił się rodak z naszej dzielnicy; myśl ta mi dużo radości sprawiła. Stanęliśmy przed domem. P. Z. znał dobrze właściciela, jako że chętnie dla sprawy narodowej pracuje i chciał mu zostawić kartki do głosowania, aby je rozdawał uprawnionym do głosowania. Gospodarz przyjął nas serdecznie. Ogrzaliśmy się nieco przy wielkim piecu a on opowiadał nam przygodę swego życia. Rodem z Pomorza, wyjechał do Ameryki — wrócił do Polski, szukał pracy, aż wreszcie w Smorgoniach pobudował sobie dom drewniany z obszerną piwnicą (sklepienie masywne na żelaznych dźwigarach) kosztem miliona marek. Powodzenie ma dość dobre; miał na składzie cały wagon soli kuchennej.

## Ze świata katolickiego.

### Dzielo Benedyktynów.

W hrabstwie Devonshire w Anglii znajduje się starożytne opactwo Benedyktynów, którego kościół leżał w gruzach już od kilku set lat. Przed kilkunastu laty objeli Benedyktyni stare ruiny opactwa ponownie w swe posiadanie i postanowili odbudować je tylko własnymi siłami. Szesnaście lat temu zabrali się do odbudowy kościoła i obecnie dzieło to jest na ukończeniu. Wszystkie prace około odbudowy wykonali bracia zakonnicy sami; ani fenyga nie wydali na opłacenie robotników. Jedyny koszt jaki mieli, było zakupno kamieni i wapna za sumę 20 000 funtów szterlingów. Jest to zaiste suma bardzo mała, zwłaszcza gdy się zważy, że chodzi tu o odbudowę najpiękniejszego pomnika budownictwa z wieku XIII, jakie Anglia posiada. Kościół jest przeszło 70 metrów długi, szerokość nawy środkowej wynosi 10 metrów, szerokość naw bocznych po 4 metry. Wieżę doprowadzono już do 50 metrów wysokości, ale ma ona być jeszcze wyższa. Podczas całej wojny pracowali nad tem pięknem dziełem pokojowcy Benedyktyni z Francji, Włoch, Niemiec i Anglii w najlepszej zgodzie.

## **O list pasterski Biskupów polskich.**

Raz po raz w Sejmie warszawskim rozlegają się okrzyki nienawistne przeciwko Kościołowi katolickiemu, szczególnie zaś przeciw Biskupom polskim i duchowieństwu. Ostatni raz okazją do występów wrogich ze strony zaprzęźców włary i ich popleczników był znany list pasterski Biskupów o małżeństwie.

Prasa polska krótką tylko wzmiankę poświęciła tej ohydnej napaści na najwyższych przedstawicieli Kościoła polskiego w owej pamiętnej sesji sejmiku. Wobec tego podajemy poniżej sprawozdanie z przebiegu rozpraw nad wnioskiem Czapińskiego socjalisty w sprawie nadużycia haseł religijnych przez kler polski dla agitacji przedwyborczej a w szczególności w sprawie listu pasterskiego Biskupów polskich.

Czapiński plół rozmaite brednie, jak to socjalista który zaparł się swej wiary katolickiej, choć za młodu w klasztorze był chowany. Nikt wtedy nie przeczuwał, że ów pobożny chłopiec kiedyś przeobrazi się w zajadłego wroga duchowieństwa, któremu zawdzięcza swe wychowanie. Chcąc wykazać swoją „erudycję“ tłumaczył ten socjalista zdziwionym posłom, jako Biskupi są rewolucjonistami, „dopuszcili się bowiem aktu antykonstytucyjnego i wzywają do walki z konstytucją, ba, stwierdził nawet, że akt Biskupów polskich w istocie „swej unicestwiła państwowość“. A duchowieństwo polskie nie liczy się z interesami państwa polskiego. Zdziwi się niejeden czytelnik, gdy ten zarzut przeczyta, boć dziecko każde wie, jak duchowieństwo polskie prześladowane i więzione w czasach niewoli, pracowało nad umocnieniem ducha polskiego wśród ludu i w jak wielkiej mierze przez to przyczyniło się do odbudowania Polski niepodległej.

Gdzie są dowody na to, że duchowieństwo polskie „nie liczy się z interesami państwa“. Podał je Czapiński w swym przemówieniu. Oto „w dniu imienin Naczelnika Państwa w szeregu Kościołów polskich rozległy się przemówienia z ambony przeciwko Piłsudskiemu“. Oprócz Radomia ów socjalista bliżej nie wymienił żadnych miejscowości ani podał, co mówili i jak się wyrazili owi księża o Naczelniku! Z pewnością na-

szem zdaniem Czapiński, jako urodzony agitator z muchy zrobił słonia. Zresztą o takich denuncjacjach Cz. nie warto się dalej rozwodzić.

Należyta odprawę zażartemu wrogowi Kościoła dał poseł ks. Nowakowski. Wytknął Czapińskiemu ni mniej ni więcej, jako mówiąc po naszymu, pomieszało mu się w głowie, bo powoływał się na artykuł 20 Konstytucji, który nie mówi o tem, czego mają żądać wyborcy, tylko, co ma robić poseł. Tymczasem Czapiński w swoim wniosku pomieszał wyborców z posłami, obowiązki wyborców z poselskimi.

Czapiński odwoływał się na list Benedykta XV, który niby wezwał duchowieństwo polskie, aby hamowało się w swoich zapędach politycznych.

„Muszę go odesłać, mówił ks. Nowakowski, do listu tegoż Benedykta XV do biskupa z Bergamo, gdzie wyraźnie i jasno mówi się, że proboszczowie i kler powinni pamiętać o swym obowiązku i zwracać uwagę na to, kogo katolicy wybierają na swych prawodawców.“

„Od dłuższego już czasu daje się zauważyć w Polsce systematyczne dążenie niektórych partyj do wyparcia całkiem religii katolickiej z życia społecznego i moralnego. (Głos na lewicy: Tak jest). Jak się wam zdaje, panowie, któż ma stanąć na straży obrony religii katolickiej, czy biskupi, czy wy, panowie socjaliści. Wam wolno wszystkich argumentów używać, wolno się nawet do nieprawdy uciekać, by tylko Kościół katolicki zohydzić, jego urządzenie obniżyć, prawa zakwestjonować. (Okrzyki na lewicy: Jak to do nieprawdy?) Tak jest, mam na to dowody, bo na wiecach mówi się takie brednie o biskupach, a w pismach pisze się takie fałszy, które zupełnie upoważniają każdego normalnego człowieka do twierdzenia, że jest w Polsce akcja planowa, dyskredytująca nasz kler wyższy, a więc tem samem Kościół katolicki. Zresztą wniosek obecnie stawiony jest tego najlepszym dowodem.

My, jako katolicy, będziemy głosować przeciwko nagłości i nie tylko jako katolicy, bo nie wolno nikomu kwestjonować prawa, przysługującego biskupom przemawiania do wiernych w kościołach katolickich. My

## **ODPRAWA PRZYJACIELSKA.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
Na wieki wieków. Amen!

Już zapewne szanowni czytelnicy zapomnieli mego przyjaciela p. Walentego. Dawno się nie odzywał, imiennie sprawami zajęty. Dzisiaj poświęcam jemu odprawę, mimo że inne listy jeszcze niezakończono leżą, a to dla tego, że porusza w liście swoim sprawę bardzo ważną pytając, co ja właściwie sądzę o tych zabiegach sekciarskich, po wsiach i miastach zamęt szerzących. Odpowiedź na to pytanie wcale nie łatwa i mam nadzieję, że ktoś godniejszy i w nauce wytrawniejszy odpowie kiedy na nie, ja dzisiaj wyluszcze tylko swój pogląd na tę sprawę.

Wiadoma rzecz, że długo trwająca wojna osłabiła obyczajność publiczną bardzo. Żony niektóre w nieobecności męża nie dochowały wiary małżeńskiej a i mężowie w polu, etapie albo niewoli zabałamucili się w stosunki niedozwolone. Młodzież żeńska i męska podobnemi poszła drogami. Na spodzie duszy ma każdy niechęć do odpowiedzialności obok pociągu do religijności. Religia katolicka wymaga od nas osobistej odpowiedzialności za zło popełnione, żąda naprawy zgrzeszenia, wynagrodzenia krzywdy... Nagle przychodzą apostołowie nowych religii, baptystów, metodystów, protestantów, znowu inni, którzy głoszą, że Kościół w Polsce nie powinien być zależ-

nym od Stolicy Piotrowej, od Ojca św. tylko sam się powinien rządzić, t. j. być narodowym. Nowe głoszą prawdy, zbliżone do religii, odwołują się na Chrystusa Pana, rozdają biblię, nazywając ją, chociaż niesłusznie, pismem św., za to zwalniają z wszelkiej odpowiedzialności, nie stawiają żadnych wymagań obyczajowych. Mówią człowiekowi, że można być religijnym a można zatrzymać czyste dobro, żyć z cudzym mężem albo żoną, siedzieć na wiare, byle się tylko wierzyło w Chrystusa.

Nie dziw, że ludziom ułomnym i słabym takie gadania zawracają w głowie. Religijna ta propaganda przychodzi do nas mianowicie z Ameryki. Dolar amerykański jest dzisiaj najdroższym pieniądzem. Za dolara dostaje się w Polsce blisko 4000 mk.; mając 1000 dolarów, ma się prawie cztery miliony mkp. Korzystając z tego stanu pieniędzy potworzyły różne sekty amerykańskie swoje misje w Polsce. Dawniej tworzyły takie misje u murzynów w Afryce, obecnie woła w Polsce „nawracać“ na swoją wiarę. Mając duże pieniądze, utrzymują po wsiach i miastach swoich agentów, rozdają prawie, że za darmo książki i gazety religijne.

Owszem korzystają z powojennej biedy polskiej i rozdają ubrania, obiady, zapomogi, kupują za misję soczewicy polskie dusze.

Praca ta znajduje wielkie poparcie ze strony niemieckiej i komunistycznej rosyjskiej. Rzecz jasna, wnosi ona zamieszanie i rozdzielenie a tem samem osłabienie, jest

nie możemy opowiedzieć się za nagłością wniosku, bo wniosek ten jest antydemokratyczny, gdyż sięga do policyjnych przepisów, dławiąc wolność obywatelską, dalej wniosek ten ubliża nawet tym otumanionym wyborcom, którzy głosowali za nami, panowie socjaliści, którzy w istocie są katolikami. Wreszcie nawet ze względu na posłów socjalistycznych nie możemy za tem głosować, gdyż byśmy ich jeszcze bardziej osmieszili. Panowie (socjaliści) zgraliście się już jedną rzeczą, obiecując darmo ziemię małorelnym, co było fałszem w założeniu, zgraliście się po raz wtóry, obiecując formalom wszystkiego, czego dusza zapagnie. Tymczasem za obietnice otrzymaliście od nich dość wysokie składki, nie wzamian nie dając. Teraz zgracie się po raz trzeci, wydając walkę otwartą wszystkim biskupom. Dalej jest sprzeczność w motywach tego wniosku. Z jednej strony twierdzi poseł Czapiński, że chodzi mu o godność religijnego życia, a tymczasem występuje przeciwko naturalnym stróżom czystości tego życia. Tembardziej nie wolno tego twierdzić p. Czapińskiemu, który dzisiaj przez swą protekcję u rządu uszczęśliwić chciał Polskę kościołem narodowym i przysporzyć nowych awanturników wewnętrznych ludowi przez walkę religijną, a tymczasem swą argumentacją zabrania biskupom stać na straży podstaw życia socjalno-religijnego przez obronę małżeństwa.

Niech przeto nie opowiada, że mu chodzi o religję. Śmieszne jest w ustach socjalisty twierdzenie, że chce przede wszystkim wolności słowa, pragnie niekrępowania cudzej woli, żąda wyzbycia się pet policyjnych, a tymczasem mówi do biskupów: wam nie wolno mówić o sakramencie w kościele. Ci sami socjaliści, którzy wykluczają każdego swojego posła, ba nawet towarzysza partyjnego, jeśli by im nie zaprzysięgli, że po ich linii pójdzie, ośmielają się żądać od katolików, żeby nie wymagali od swych posłów, by w postępowaniu prawodawczym byli katolikami.

Dziwna logika! Biskupi mają mniejsze prawa w Polsce od każdego ze swoich współwyznawców.

P. Czapiński znalazł popiecznika w p. Dębskim z obozu Witosa, który w imieniu klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego złożył oświadczenie, z które-

wię nieprzyjaciółom naszym na rękę. Czy dużo wyrządzają szkody? Trudno na razie obliczyć, w każdym razie rzecz pewna nie mało. Już dzisiaj wychodzi w Polsce kilka sekciarskich pism np. „Nowe drogi”, „Badacz pisma św.”, dalej przysyłają tak zwane „Ameryka-Echo”.

Pisma te z jednej strony zachwalają nowe wiary, z drugiej zohydzały wszystko co katolickie, żeby odrazić od św. Kościoła.

Pyta mnie p. Walenty, co tu poradzić na to wszystko! Nie moja w tem słaba głowa, mądrzejsi i powołani do tego odpowiedzą na to, ale mnie się wydaje, że nadeszła godzina próby dla naszego duchowieństwa.

Pokonało ono za łaską bożą pruskie prawa majowe, dało sobie radę z mariawityzmem, niepodobna, żeby tej fali nie potrafiło się przeciwstawić. Modlitwą na dzisiejsze czasy najważniejszą, jest zdaniem moim gorąca prośba, żeby nam Opatrzność dała księży mądrych, zacnych, pobożnych i pilnych. Toć jakżeż równać wysiłki jakiegoś mizernego agenta sekciarskiego ze stałą pracą kapłana w parafii, starającego się wnikać we wszystkie potrzeby duchowe swoich owieczek. Przeważnie słabość i niewiedza odwołuje dusze od prawdziwego Kościoła. Dlatego najczęściej poczeiwi nawet ludzie przyjmują z obcych rąk książki, broszury religijne albo nawet biblię? Otóż dla tego, że nie wiedzą, iż katolikowi żadną miarą nie wolno czytać książek religijnych niekatolickich, że na żaden sposób nie wolno w domu przetrzymywać a tem

go wynika, że posłowie tego stronnictwa jeszcze wciąż nie chcą albo nie umieją zrozumieć, „że katolik z przekonania musi nim być i w życiu prywatnym i publicznym, że i polityka narodu katolickiego winna uznać i przyjąć podstawowe zasady religii katolickiej.

Rezultat głosowania nad nagłością wniosku był następujący: za nagłością głosowało 87 posłów, przeciwko 116.

## Życie katolickie we Francji.

Wspaniale przedstawia się życie katolickie we Francji pod względem społecznym. Zrozumiano od chwili zerwania konkordatu z Kościołem, że działalność duchowieństwa ograniczona tylko do kościołów i zakrystji, przyniesie niepowetowane szkody dla Kościoła, więc kapłan wyszedł z zakrystji, wszedł pomiędzy lud, zajął się jego organizowaniem, nadając zarazem wszystkim towarzystwom czy związkom charakter religijny.

Podziwiać i tutaj trzeba, ile w ciągu tego czasu dokonano na tem polu. Cała Francja — od wielkich miast, do najmniejszej parafji — została zorganizowana, została jakby zasiana towarzystwami. Odpowiednio do warunków i potrzeb, miejsca lub czasu mają one przeróżne cele, ale podkład i duch w nich wszystkich jest jednaki — katolicki.

Wiele z tych towarzystw istniało już oddawna, ale znaczną ich część powstała w czasach ostatnich. Wśród tych towarzystw można wymienić towarzystwa, które mają na celu opiekę i wychowanie dzieci, sieroty, — opiekę nad dorastającą młodzieżą płci obojga. Dalej liczny szereg związków kobiecych, rodzinnych, ale najliczniejsze chyba są związki robotnicze, już to mające ogólny charakter już to specjalne zadanie narodowe.

Wszystkie te Towarzystwa są kierowane albo przez księży albo przez świeckich, ale pod patronatem księży. W działalności zaś swej wszystkie te Związki wraz z oddziałami w poszczególnych miejscowościach pozostają pod opieką komitetu lub delegatów biskupich w każdej diecezji. Zorganizowani w ten sposób katolicy francuscy stanowią poważną siłę i mogą w niedalekiej przyszłości odegrać bardzo doniosłą rolę we Francji.

Na czele zaś wszystkich Związków i Towarzystw społecznych są dwa Sekretariaty społeczne. Jeden ma

mniej czytać biblię protestancką. Chcesz, szanowny czytelniku, czytać Ewangelię św., masz ją w zatwierdzonej przez Kościół św. tłumaczeniu X. Szczepańskiego z Towarzystwa Jezusowego, opatrzoną w uwagi i wyjaśnienia. Tyle każdy zrozumie, że pisma św. nie wolno sobie dowolnie tłumaczyć, tylko musi być urząd nauczycielski, ustanowiony przez Pana Jezusa, który nicomynie wyjaśnią znaczenie. Słyszeliśmy w czasie Wielkanocy w Ewangelijskiej św., jak Pan Jezus po swoim Zmartwychwstaniu otwierał uczniom oczy na Pismo św. pouczając, jak je mają pojmować i nauczać. Pismo św. jest dziełem Ducha św., nie może więc każdy w nie wkładać swoich myśli, jak to czynią odszczepione od Kościoła św. sekty. — Otóż zdaniem mojem, Bogu dzięki są wszystkie ambony jeszcze licznymi otoczone słuchaczami, czyli że każdy duszpasterz ma sposobność rozpraszać niewiadomość wiernych i pouczać ich o prawdziwych obowiązkach katolickich.

Dobrze by było, żebyśmy czytelnicy „Przewodnika Katolickiego” sobie postanowili modlić się odtąd więcej, aniżeli dotychczas za Kościół i naszych kapłanów a prztem zwalczać agitację sekciarską. Książki i gazety wskazane do naszych rąk należy niszczyć, ludzi odwozić, żeby nie chodzili na odszczepienie zebrania religijne, biedę otaczać miłosierną opieką, żeby nie potrzebowała jałmużny sekciarskiej. Za otumanionych módlmy się serdecznie o łaskę nawrócenia. Bogu Was polecam i oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

siedzibę w Wersalu, koncentrują się przy nim wszystkie Związki północnych departamentów, — drugi zaś w Paryżu, ale ten władzy zwierzchniej nad poszczególnymi Związkami nie ma. Jest to centralne Biuro informacyjne, które służy wszystkim Związkom i Towarzystwom katolickim pomocą i radą, oraz wysyła swych instruktorów do tworzenia i organizowania Związków na prowincji, daje samo inicjatywę lub pobudza i przygotowuje podstawę do zakładania związków, stosownie do potrzeb miejscowych, urządza kursy, zjazdy, a przedewszystkiem przychodzi z pomocą związkom pod względem kulturalnym t. j. kreśli programy dla t. zw. tygodni społecznych, konferencji, odczytów etc. Sekretariat został założony w 1908 r., wojna przerwała jego działalność, za to od r. 1919 rozwija ją z podwójną energią.

Sądząc z wielkiej ilości związków, powstających w ostatnim czasie, trzeba przypuszczać, że katolicy francuscy największą uwagę zwrócili na stronę społeczną życia katolickiego. Nie ulega wątpliwości, że umiejętnie prowadzone związki i towarzystwa są bardzo poważnym czynnikiem, wpływającym na rozwój życia katolickiego i je podtrzymującym.

Ale nie należy sądzić, aby praca ściśle religijna, praca uświęcenia była w zanedbaniu. Poza nauczaniem w kościele i poza związkami, czy to kościelnymi, jak bractwa, arcykonfraternie, związki tercjarskie, które są we wszystkich parafiach, istnieje jeszcze cały szereg ogólnonarodowych związków i towarzystw, które mają na celu czy to wspólne oświecenie, czy to obronę wiary, nawracanie niewiernych etc. Przegląd tych związków budzi w sercu otuchę, że życie religijne we Francji jest dzisiaj w stanie nadzwyczaj kwitnącym.

Dzielnymi swemi Francja stwierdza, że jest krajem katolickim.

Katolicyzm francuski dziś jest bardziej, jeśli można się wyrazić, ruchliwy, — rozwija swą działalność bardziej na zewnątrz. Jednak nie należy sądzić, aby katolicyzm był dopiero dzisiejszy. Francja i przedtem była katolicka, ale katolicyść jej była ukryta w zakrytych, lub ujawniała się w dziełach dobroczynności. Dziś natomiast zrozumiano, że to nie wystarcza. Rozdział zaś Kościoła od państwa, a następnie przejścia wojenne, które wzruszyły do głębi dusze francuskie, nauczyły, że katolicyzm to nie bierność, poddająca się z rezygnacją nawet krzywdzącym zamachom, ale religia czynu.

## O żywy pomnik wolności i pokoju.

Czytałem w prasie odezwę „Związków przyjaciół drzewek” do młodzieży szkolnej i do jej przełożonych, by wysadzała aleje przydrożne po wsiach drzewami, zwłaszcza owocowymi i stworzyła tym sposobem „pomnik wolności i pokoju”.

Zaiste, rzecz piękna i godna uwagi oraz poparcia, mieszcząca w sobie myśl głęboką. Wszak te wyśnione przez największych wieszczów narodowych, duchem proroczym przeczuwane chwile, dziś w rzeczywistość zamienione, nie powinny przejść bez śladu, bez pamięci. Nie powinniśmy pozbawiać przyszłych pokoleń jakiejś pamiątki, jakiegoś widomego znaku przeżytych dziś chwil ustalania pokojowego bytu niepodległego naszej ojczyzny. A pamiątkę tę winni mieć wszyscy, nawet w najdalszych zakątkach Polski, w każdej wiosce. I ten cel, zdaje mi się, osiąga myśl wysadzenia alei przydrożnych drzewami w miarę możliwości owocowymi. Boć taką uroczystość urządzić można w każdej gminie na całym obszarze Polski, zwłaszcza, gdzie jest szkoła, której kierownictwo zorganizować to może bez żadnych prawie kosztów przy pomocy miejscowych związków. Przyjaciół drzewek i przystąpić już w tym roku do zasadzenia choćby tylko kilku-

nastu lub kilkadziesiątu drzewek, wysadzając najpiękniejszą aleję wioski lub miasteczka. Będzie to jednocześnie znakomitą sposobność do urządzenia uroczystości dla młodzieży szkolnej i całej ludności (zbliżenie rodziców i społeczeństwa do szkoły tak pożądanego), śpiew, przemówienia, praca. Ile radości miałyby dzieci, znosząc już przygotowane drzewka do sadzenia, wykopując dolki, uczestnicząc we wszystkich przygotowaniach do uroczystości.

Na tablicy z nazwą alei wyryćby można napis, przypominający datę i symboliczne znaczenie drzew na niej wysadzonych. Jednocześnie zmienićby można nazwę alei, nadając jej inną, jakiegoś ulubionego w danej okolicy bohatera lub znakomitego męża stanu polskiego.

Zaiste, żaden inny pomnik z marmuru, spiżu, granitu, czy innego materiału nie odpowiada lepiej naszej ziemi o rolniczym charakterze, jak właśnie ten żywy, zielony pomnik z drzew, do którego budowy przyczynić się może nawet najdrobniejsza rączka dzieci i w najodleglejszej kresowej wiosce, stanowiącej część nierozłączną całej ukochanej — dziś wolnej i pokoju żącej Ojczyzny.

(Gaz. Warsz.)

Stanisław Syc, Kraków.

## Co słyszeć w polityce?

Przedewszystkiem z konferencji w Genui? Wiadomo, że na wielkich zebraniach więcej się rozprawia niżli pracuje. W sejmach, parlamentach najważniejszą pracę zastępują komisje. Bierze w nich udział tylko ograniczona liczba posłów. Tak też po wielkim plenarnym posiedzeniu wszystkich członków konferencji w Genui, rzecz można uroczystości na pokaz, uchwalono natychmiast utworzyć komisje, (aż ośm) które podzielią się pracami konferencji.

Pierwsza komisja, która ma się głównie zająć Rosją, liczy aż 39 ludzi. Ponieważ jest ich jak na komisję za dużo, więc utworzono podkomisję. Należy do nich 11 członków. Zasiada także Polak. Komisja finansowa ma podać plan,

### jak uregulować sprawy finansowe

państw Europy. Nie łatwą będzie miała robotę, bo oprócz planu finansowego znawców państw koalicji tak Francja jak i Niemcy mają osobne własne plany.

Niemiecki plan zawiera przedewszystkiem propozycję co do międzynarodowej pożyczki dla Niemiec oraz podaje gwarancje, jakie Niemcy jako podkładkę dla tej pożyczki dać mogą. A nadto Niemcy przywieźli z sobą plan reformy walutowej, któraby dla Niemiec miała taki skutek, iżby wprowadziła za markę inny znak pieniężny.

Francuski plan finansowy zajmuje się akurat temi samymi dwiema sprawami, ale oczywiście pragnie je uregulować możliwie jak najpomyślniej dla Francji. Więc pożyczka międzynarodowa miałaby wynosić 25 do 30 milionów marek w złocie, a przeważna z nich część miałaby się dostać do Francji. Nie można się dziwić, że Francja tego się domaga, bo zmusza ją do tego nadzwyczaj ciężkie położenie kraju.

Inne komisje, będące w ścisłej łączności z poprzednimi, zajmować się będą sprawami ekonomicznymi i transportowymi, prawniczymi i t. d.

Były już rozmaite

starcia,

zwłaszcza między Rosją sowiecką a Francją (Niemcy zachowują się potulnie jak baranki), ale Lloyd Dżorż z pomocą włoskiego prezydenta ministrów gaszą natychmiast każdą iskrę, z którejby mógł powstać pożar, co by zniweczyło konferencję. Jeśli jest bardzo źle, to przewodniczący kłócącym się zamyka buzię albo, jak to parlamentarnie się mówi, nie dopuszcza ich do głosu.

Czyczerin przyjechał bowiem, z myślą wniesienia na konferencję elementów politycznych, które prędzej czy pó-

zniej mogą rozsadzić konferencję. Francja zaś pragnie utrzymać konferencję w ramach gospodarczych, jak to przed kilku miesiącami postanowiono; ma ona rację choćby z tego względu, że w pałacu, gdzie konferencja obraduje mieścił się ongi pierwszy bank europejski, „bank św. Jerzego“.

Najważniejszą bodaj

#### sprawą rosyjską

jest zwrot długów przedwojennych, jakie Rosja zaciągnęła od koalicjantów. Okazało się, że bolszewicy kpią sobie z porządnymi ludźmi. Po długich ceregielach postanowili uznać swoje długi. Odetchnęła cała konferencja, bo uważano, że tem samem największa przeszkoda do porozumienia się z Rosją usunięta. Ale wnet się sytuacja zmieniła; bo Litwinow zaczął wykazywać, jakie szkody koalicjanci wyrządzili Rosji, występując zbrojnie przeciw niej i blokując Władywostok, zaczął wyliczać ile miliardów za to ma Rosja do żądania, dość, że po dokładnem obliczeniu koalicja niby winna jeszcze Rosji zapłacić grube sumy. Stony ten rachunek przemysłowych bolszewików nawet zimnego Łoiz Dłorża przeraził, tak że bez ogródki powiedział im prawdę, że jeżeli do Genewy po to przyjechali, by komedję urządzać, to lepiej niech natychmiast manatki zabiorą i wynoszą się.

Na dobitkę ukazał się komunikat delegacji sowieckiej, z którego wynika, że rządy rosyjski i niemiecki podpisały już

#### wzajemny układ

dla przyszłej współpracy ekonomicznej.

Wiadomość ta spadła jak bomba na uczestników konferencji. Nawet Anglicy uznali, że układ ten jest policzkiem dla konferencji i wyzwaniami Europy.

Skończyło się chwilowo na tem, że dnia 18-go bm. wszelkie prace konferencji zostały przerwane aż do czasu załatwienia podstępного fortelu Niemiec i Bolszewji. Niemców postanowiono wydać z podkomisji politycznej. Włosi nie tracą jednak nadziei; spodziewają się, że uniknie się skutków niekorzystnych tej awantury dla konferencji. A że prace odłożono... przecie co się zwleczło to nie uciecze. Nie wiem czy to przysłowie zna p. Calonder, ale nie zastosował się do tej złotej rady, która opiewa, że co masz czynić jutro, czyn dzisiaj. Miał wyrok wydać w trzech sprawach spornych dotyczących Górnego Śląska, co do których komisja polska z niemiecką nie mogły przyjąć do ładu — mianowicie w sprawie likwidacji własności niemieckiej, mniejszości narodowych i w sprawie szkół średnich dla Niemców.

Decyzję swoją Calonder odkładał z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, wreszcie z godziny na godzinę — i dokonał swego. Za długo było komisjom czekać na decyzję niezdecydowanego przewodniczącego i porozumienie osiągnięto.

Podobnie Grecja zwleka z podpisaniem zawieszenia broni z Turcją; król sprowadzić chce nawet swego wroga Wenizelosa do kraju i oddać mu ster rządów; a grono patriotów greckich na gwałt przygotowuje popolite ruszenie, aby bronić posiadłości greckich w Azji. Toć by Homer stary w grobie się przewrócił, że zdobyte ziemie mialiby Grecy tak haniebnie opuścić.

Odkładano w Polsce dość długo połączenie się Włosa z Polską.

Dnia 18 b. m. w obecności Naczelnika Państwa na górze Zamkowej w Włosach zatknęto sztandar Rzeczypospolitej przy odgłosie 21 strzałów armatnich.

### Odezwy i zawiadomienia.

— Poznań. Miesięczne zebranie III zakonu św. Franciszka z Asyżu odbędzie się w niedzielę d. 7 maja o godz. 4-tej w kościele OO. Franciszkanów.

— Uroczystość św. Wojciecha w Onieźnie odbędzie się w roku bieżącym dn. 30 kwietnia, a więc w II niedzielę po uroczystości Zmartwychstania Pańskiego.

— Dwaj jeńcy przybyli z Rosji zeznają, że byli świadkami śmierci pluton. sztab. komp. V Dyw. Syb. Alojzego Rykowski, (lat około 30 z Wielkopolski), który jako marynarz z wojska niemieckiego, dostał się do niewoli japońskiej i zwolniony wstąpił do wojska polskiego na Syberji. Po informacji zgłosił się do Sekcji Informac. Czerwonego Krzyża w Poznaniu, w ul. Kościuszki 1.

— Baczność inwalidzi i rodziny pozostałe z armji polskiej i z byłej armji niemieckiej. Wypłatę zaliczek dla inwalidów i rodzin pozostałych uskutecznią będą urzędy pocztowe na miesiąc maj br. tylko za przedłożeniem poświadczenia obywatelstwa polskiego. Inwalidzi i rodziny pozostałe, którzy dotychczas nie postarali się o poświadczenie obywatelstwa polskiego, chcąc odebrać rentę na miesiąc maj br. winni się niezwłocznie udać do tego Starostwa, w którym zamieszkują celem wystawienia wyżej podanego świadectwa. W mieście Poznaniu wystawia poświadczenie to Starostwo Grodzkie, w Bydgoszczy zaś Magistrat. Inwalidzi i rodziny pozostałe, którzy otrzymali w kwietniu już z Urzędu Wojewódzkiego uwiadomienie o przyznaniu podwyższonych zaliczek płatnych od 1. 12. 21, nie potrzebują urzędowi pocztowym przedkładać poświadczenia obywatelstwa polskiego na dniu 29. 4. 22.

— Miljonówka. W ciągnięciu dnia 15 b. m. wylosowano Nr. 4 539 735, sprzedany w Warszawie.

### Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

Leokadia Jaryszna z Zrodyni p. Domanin 500 mk. Piotr Nowak, Oberhausen 500 mk. St. Lissowski, Lipno 300 mk. J. Skupiański, Jozefów 40 mk. Wład. Bak, Szamotuły Rynek, 32, na 3 portrety 150 mk. Zofja Strączek, Budy Przeworskie 40 mk. Jerzy Niemietz, Kisielów 100 mk. Zaradnia, Poznań 200 mk. S. S. Służebniczeki, Kraków 130 mk. S. Kociszewski, Nowogród 100 mk. C. Kral, Zduniska Woja 100 mk. M. Trybała, Zawoja 80 mk. X. Kordel, Kraków 100 mk. M. Woźniakówna za pośred. p. B. Zegoty 5 franków. Weronika Nowak, Komorze 100 mk. W. Sadowski, Strzelno 200 mk. Marcelli Leonia, Warszawa 140 mk. B. Zamojski, Zgierz 200 mk. Franc. Nowakówna, Tur 200 mk. Józef Müller, Retkowo 100 mk. Za pośred. p. Kolanowskiej w Poznaniu: Zawadzka 200 mk., Jankowski 100 mk., Machiński 100 mk., Wojniak 50 mk., Owsinśka 100 mk., Wasilew 200 mk. Za pośrednictwem p. Truska w Bydgoszczy: W. Gillmann 150 mk., X. Łapka 150 mk., Majewska 150 mk., Gluth 50 mk., Bol. Wagner 50 mk., J. Gierzewski 50 mk., Zybertowicz 50 mk., A. Grzeszkowska 50 mk., J. Chmielewska 50 mk., J. Malak 50 mk., K. Jasiniński 50 mk., J. Gurecki 50 mk., Ign. Censki 50 mk., Zakrzewski 50 mk., R. Tomaszewski 50 mk., L. Nadolny 50 mk., J. Frankowski 50 mk., M. Boskowska 50 mk., J. Wittek 50 mk., Kołberg 50 mk., L. Murawska 50 mk., J. Kolza 50 mk., J. Kowalski, Grylewicz 50 mk., Cywiński 50 mk., Budniński 50 mk., M. Bachnicka 50 mk. Alojzy Drozd, Polska Lulynia 100 mk. X. Kalinowski, Jasienica 245 mk.

### Składki.

Na wydawnictwo książek religijnych dla Młodzieży

X. Bolesława Zychlińskiego:

X. Dr. Sypański z Ostrowa 2000 mk. X. Szukała, Golańcz od Tow. Unitas 1000 mk. N. N., Junczewo p. Damasławek 600 mk. X. Adamski, Ludziska 1000 mk. X. Prob. Ruzczyński Czempin 2000 mk. X. Prob. Zieliński, Parzęcwo 600 mk. X. Prob. Gluth, Krzyżko 500 mk. X. Lesiński, Objezierze 2000 mk. Z Węglowa z ofiar za karteczki wielkanocne 200 mk.

Na odnowienie kościoła poddominikańskiego obecnie OO. Jezuitów w Poznaniu.

W. K. 1000 mk.

Na misje zagraniczne.

L. B. 200 mk.

Na wojsko polskie.

W. B., Koźmin 5000 mk.

Na chleb św. Antoniego.

J. Lewicki, Kucharki 400 mk. M. Perdzia, Koźmin 1000 mk. E. Kundegórski, Szczur 300 mk.

Na biednych parafji tumskiej.

M. D. 2000 mk.

Na biedne sieroty.

Mieczysław Konopiński, Pleszew 100 mk.

Na głodnych.

A. Pawlak, Koryta 1000 mk.

### KALENDARZ.

30 kwietnia. Niedziela — Katarzyny Seneskiej, panny. 1 maja. Poniedziałek — Filipa i Jakóba, apostołów. — 2 maja. Wtorek — Atanazego, biskupa i wyznawcy. — Zygmunt, męczennika. — 3 maja. Środa — Znalezienie św. Krzyża. — Aleksandra I, papieża. — Ewangelista i Teodula, męcz. — 4 maja. Czwartek — Moniki, Juwenala, biskupa i wyzn. — 5 maja. Piątek — Piusa V, wdowy. — Florjana, męczennika. — Najśw. Marii Panny, Królowej Korony papieża i wyznawcy. — Najśw. Marii Panny, Królowej Korony Polskiej. — 6 maja. Sobota — Jana w oleju. — Matki Boskiej Łaskawej.

# DRUKI

## CZASOPISMA I DZIEŁA

WSZELKIEGO RODZAJU JAK TO: FORMULARZE I KSIĘGI BANKOWE, ROLNICZE I HANDLOWE, BILANSE, SPRAWOZDANIA ORAZ WSZELKIE DRUKI DROBNE, SPECJALNIE ZAŚ

WYKONUJE NA DOGODNYCH WARUNKACH  
STARANNIE I SZYBKO :: :: :: :: :: ::

**DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA  
W POZNANIU.**

### Walne Zebranie

**Banku Ludowego Sp. z o.o. z siedzibą w Mieszkowie**

połączone z obchodem 25-letniej rocznicy założenia odbędzie się dnia 11-go maja r. b. w Mieszkowie na salce p. Cichowskiego.

#### PORZĄDEK DZIENNY:

- I. O godzinie 10-tej nabożeństwo żałobne za duszę założyciela Spółki śp. ks. Stanisława Gibasiewicza i za zmarłych członków. Równocześnie msza św. o błogosławieństwo dla dalszego rozwoju Spółdzielni.
- II. O godzinie 11-tej Zebranie jubileuszowe oraz Walne Zebranie z następującym porządkiem obrad:
  1. Zagajenie i powitanie gości.
  2. Sprawozdanie z 25-letniej działalności Spółdzielni — wygłosi prezes Rady Nadzorczej.
  3. Sprawozdanie Zarządu z czynności Spółdzielni za rok 1921, oraz sprawozdanie Rady Nadzorczej.
  4. Sprawozdanie z rewizji patronackiej uchwała Walnego Zebrania.
  5. Podział czystego zysku i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
  6. Zastosowanie ustaw Spółdzielni do nowego ustawodawstwa polskiego.
  7. Podwyższenie wstępnego i udziałów.
  8. Wybór 8 członków Rady Nadzorczej i wynagrodzenie Rady Nadzorczej.
  9. Waloski bez uchwał. (174)
  10. Zamknięcie.
- III. Wspólny obiad.

Mieszków, dnia 6. kwietnia 1922.

Prezes Rady Nadzorczej  
Ks. Wiśniewski.

### Gotowe ogrodzenia grobów

artystycznej roboty po niższych fabrycznych cenach  
poleca w dużym wyborze (529)

**FR. SIWCZYŃSKI**

Fabryka wyrobów konstrukcyjno-żelaznych,  
Bydgoszcz, ul. Gdańska 40. — Tel. 290.

### Dzielnicy pierwszorzędnych tartaczników

do pily poziomej i tarczowej  
przyjmie na dobrych warunkach.

**N. Heller — Tartaki parowe**

(585) Sołec, powiat bydgoski.



CYKORJA-GLEBA wyrabiana w Włocławku w fabryce SPÓŁKI ZIEMIAŃSKIEJ PRODUCENTÓW CYKORJI, odznacza się wybornym smakiem i jest najtańsza, gdyż używa się jej o połowę mniej niż innej. Każda dobra gospodyni powinna choć raz kupić, (zwracając uwagę na markę fabryczną) żeby się przekonać, że najlepszą i najtańszą jest CYKORJA-GLEBA.

# CYKORJA-GLEBA

Reprezentacja na województwo Poznańskie.

**Hurtownia Związkowa Poznań.**

### Kamienie żółciowe

zmiękcza i usuwa

**„CHOLEKINAZA“**

H. Niemojewskiego, aptekarza fizjologa.

Objawy (początkowe). Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda, język obłożony. Gorączka i kwas w ustach. Oddijanie gazami. Wzdęcia i burczenie w kiszce. Bóle i zawroty głowy. Silne podenerwowanie. Objawy (podczas ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej — w pasie — krzyżu i sięga aż pod łopatkę. Wzdęcia brzucha. Rozsadzenie żeber i parcie na kieszki stołcową. Brak tchu oraz ból w plecach i łacie pierświowej (na przetrzał). Nieładny wymióty żółci, dreszcz zimny, poty. W cięższych wypadkach żółtaczka. — Blizsze szczegóły w broszurach p. t.: „Kamienie żółciowe”, „Zła przemiana materji”, „Zmięczenie krwi” oraz „Leczenie płuc” które wysła pocztą według życzenia

**Mleczysław Nowak — Poznań,  
ulica Strzelecka nr. 33.**

Sprzedaż „Cholekinazy” w poważniejszych aptekach i drogeriach. Tam gdzie dotychczas nie jest do nabycia, wysyłam wprost pocztą przez zaliczkę także za granicę — dośled wysyłam na żądanie informacje. (532)

### Bacność!

Oberża w wielkiej wsi kościelnej, 5 pokoi, wielka salka, 6 mórg roli, od miasta 2 km. — Cena 5 milionów marek.

Dom, 2 pokoje i kuchnia, od Ostrowa 3 km., blisko fabryki „Wagon”, 2 1/2 morgi oprodu. — Cena 1 milion marek.

Ogrodnictwo w mniejszym mieście, 3 morgi ogrodu, z kompletnym urządzeniem. Dom mieszkalny. Cena 8 miliony 500 000 marek.

Gospodarstwo około 20 mórg, 3 km. od Ostrowa, budynki murowane, 3 sztuki bydła, 1 koń. — Cena 6 milionów marek.

Gospodarstwo 21 morgi, pomiędzy Ostrowem a Pleszewem. Budynki wszystkie maszynowo wyposażone. Inventarz. 2 konie, 5 sztuk bydła. Wysiew: 4 etn. ziemniaki, 9 etn. żyta. Zgłoszenia przyjmuje

**J. Sowiński — Ostrow,**

ulica Kolejowa 41. — Tel. 200.

Szanownym członkom Spółdzielni naszej zwracamy uwagę na nasz nowo otwarty

# specjalny skład bławatów i obuwia w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego 23.

Polecamy bardzo korzystnie wszelkie bławaty jak:  
płótna pościelowe, fartuchowe, koszulowe, materiały na bluzki, suknie, kostjummy i ubrania  
(588) oraz dobrze zaopatrzone

skład obuwia.

„Zgoda” Spółdzielnia Spożywców w Poznaniu.

## Bilans za rok 1921.

| Aktywa         |    |                                | Pasywa         |
|----------------|----|--------------------------------|----------------|
| —              | —  | Fundusz rezerwowy              | 6 700 00       |
| —              | —  | Rezerwa specjalna              | 12 356 69      |
| —              | —  | Udziały                        | 23 827 60      |
| —              | —  | Dywidenda                      | 194 90         |
| —              | —  | Wkłady                         | 2 989 286 13   |
| 251 222        | 19 | Bank Związku                   | —              |
| 51 374         | 24 | Akce Banku Związku             | —              |
| 2 079 890      | 00 | Weksele                        | —              |
| 200 000        | 00 | Pożyczka polska                | —              |
| 239 434        | 50 | Gotówka                        | —              |
| 220 000        | 00 | Konto akcyjne X. emisji        | —              |
| —              | —  | Do dyspozycji Walnego Zebrania | 9 555 61       |
| 3 041 920 [93] |    |                                | 3 041 920 [93] |

### Liczba członków.

|                        |     |
|------------------------|-----|
| Z roku 1920 przeszło   | 154 |
| W roku 1921 przybyło   | 8   |
| Razem                  | 162 |
| W roku 1921 wystąpiło  | 11  |
| Na rok 1922 przechodzi | 151 |

Bank „Ul” Sp. zap. z ogr. odpowiedzialn. — Położyszyn.  
X. Graczyński. X. Krupnik.



Czy słysze-  
ście o tem

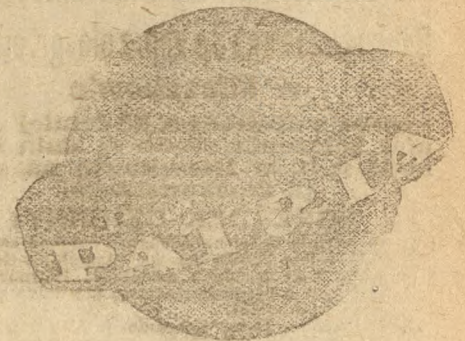
„Sapon” z marką kozułka jest  
każdorazowo chemicznie badany  
przez specjalnego dr. chemii czy  
nie zawiera szkodliwych składni-  
ków. — Przeto każda gospośka może  
być pewną, że „Sapon” jako środek  
do prania nie tylko ochrania i białe  
przed zniszczeniem, lecz nadaje  
jej śnieżno-białe kolory. — Żądacie  
zatem wszędzie „Sapon” z marką  
ochronną kozułka.

Chem. Fabryka „ERGASTA”  
c. Nagórski, Starogard (Pomorze)

KANTORY

POZNAN  
STASZYCA 15

TELEFONY  
3331 5686 3662



## PAPIEROSY

wyrobiane z najszlachetniejszych  
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSOW

## PATRIA

GANOWICZ & WLEKLIŃSKI T.A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce  
Roczna produkcja około 100 000 000 papierosów

## Tokarzy i ślusarzy

poszukuje natychmiast  
Fabryka maszyn C. BLUMME i SYN  
Tow. Akc.  
Rydzęgorz-Wilczak.

## Dom masywny

z dobrze zaprowadzoną  
kuźnią wszelkimi maszy-  
nami narzędziami w głów-  
nej ulicy miasta Bo ano-  
wa, z powodu śmierci  
arona zaraz do sprzedania.  
ewent. sprzedam maszynę  
pojedynczo. — Bliższych  
informacji udzieli (586)

Weronika Kryś  
Bojanowo, pow. Rawicki

# WIELKOPOLSKI BANK ROLNICZY Tow. Akc.

Adres telegr.: Frumentbank. Centrala w Poznaniu: ul. 27. Grudnia nr. 5. Adres telegr.: Frumentbank. Telefony: 2873, 2874, 2875, 5095. Telefony: 2873, 2874, 2875, 5085.

Kapitał zakładowy 70.000.000, — mk., Fundusza rezerwowe około 23.000.000, — mk.

**ODDZIAŁY:** w Warszawie, Gdańsku, Grudziądzu.

## Oddział Bankowy:

Zalążnia wszelkie transakcje bankowe.

Otwiera rachunki bieżące i czekowe, przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci 4—9% zależnie od umowy i terminu wypowiedzenia, przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe kupuje i sprzedaje wszelkie waluty zagraniczne i dewizy, dyskontuje weksle kupieckie.

## Oddział Rolniczo-Handlowy:

Kupuje i sprzedaje wszelkie płody rolne i ich przetwory, eksportuje i importuje, specjalnie nasiona.

## BANK DEWIZOWY.

(550)

Solidne wypracowanie

## MEBLE

Najkorzystniejszy zakup!

Jadanie — Sypialnie  
pokoje męskie i kuchnie  
oraz wszelkie wyroby tapicerskie polskie

**A Baranowski,**  
Poznań — ul. Podgórna 13.

## LECZE

wszystkie wyrzuty skórne, świerzby i skrofule, choroby płuc, suchoty, wtręty i żółtaczka, nawet choroby już zastarzałe. (595)

**Józef Kubiak, masażysta,**  
Rawicz, ul. Ratuszowa 248.

## KLINIKA DLA KOBET DR. CHRZANOWSKIEGO

Specjaliści w chorobach kobiecych i położnictwie  
Poznań, Św. Marcina 45a — Telefon 1875. (390)

## Prosta droga

Do każdego kto pragnie po zakup towaru wyjechać do Łodzi, Prosimy odwiedzić naszą biurownię. Zaprojektujemy karton, kooperatywy, obywatelskie i kapitały w manufakturę po cenie fabrycznej. Towary weźmiemy stawiając, gabarytów, korzy, korzy, solna, karoginy na ubrania i spodnie, damskie welony, wale, bitysty, etamine, bielona, chustki, paluszki, płótna, taty, pociółowe, eajny, oxfordy, nio, różna galanteria. Ubrania i palta damskie, męskie i dziecięce, obawia.

Poleca

521

## Chrześcijańska Składnica Towarowa

pod firmą: Sarmark Łódzki — Bronisław Jagoda  
ul. 66, ulica Piotrkowska nr. 44, I-sze piętro.

## Baczność!

Gospodarstwo 13 morgi roli, 6 morgi łąk. Dom murowany, pod dachówką i pokoje. Oklewy murowane, stodoła z drzewa. Inwentarz: 2 konie, 5 sztuk bydła i wszelkie narzędzia rolnicze pozostała. Wysiew: 20 ctn. żyta, 6 ctn. pszenicy. — Cena kupna 13 milionów marek. Wpłaty 8 do 10 milionów marek. Zgłoszenia przyjmują. (532)

## Grzęda — Zacharzew

2 km. od Ostrowa — Stacja kolej. Ostrow  
lub **Jan Sowiński — Ostrow**  
ulica Kolejowa 41 — Telef. 200.

## Włóдарz

z dwiema córkami, który powrócił z obczyzny, mający pierwszorzędne świadectwa, poszukuje zaraz lub później odpowiedniego miejsca. Wykonuje wszelkie prace włośczańskie w zakresie rolnictwa, a na życzenie stać się może obcych ludzi do dyspozycji. — Łask. zgłoszenia do eksped. Przewodnika Katolickiego pod nr. 576.



## Jedynie prawdziwe

jeśli w powyższym opakowaniu i z naszymi znakami ochronnymi



## Wielkopolska Wytwornia Chemiczna

Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5. — Tel. 3060, 3086.

## Panienka

z dobrej rodziny, poszukuje osoby do wyjazdu do jakiegoś kraju, najlepiej do dominium. Łask. zgłoszenia uprasza nadawać do: Przewodnika Katolickiego pod nr. 591.

Parobek na wiosnę od 1.5. albert 7. 22.

## doskonała kucharka

zamieszkała dom. gospodarstwo i praktyczniejszymi bielnymi. — Pierwszorzędne oferty nadesłać do Przew. Kat. pod nr. 579.

## Silny uczeń kołodziejski

może się zgłosić. (568)  
**Józef Mańkowski**  
Zerków,  
powiat Jarociński.

## Kowal-mamyśnista

z uczniem i własnymi narzędziami, ogzem, w podkuwaniu koni, poszukuje miejsca zarzą. — Zgłoszenia do eksped. Przewodnika Katolickiego pod nr. 550.

# Krajowa fabryka instrumentów muzycznych



## A. W. GLIER

w Warszawie

Al. Jerozolimska 22.

Telef. 164-59.



Polecamy instrumenty muzyczne dęte własnego wyrobu, gwarantowanej dobroci, dla orkiestr, amatorskich, kościelnych i strażackich.

Oferty na żądanie.

# Krotoszyńska Kawa słodowa



jest przecież lepszą i tańszą od zagranicznych wyrobów niemieckich.

## BANK AGRARNY

TOW. AKCYJNE

POZNAŃ

PLAC WOLNOŚCI 14. Tel. 2470-2471.

ADRES TELEGRAFICZNY

„AGRABANK“

Źródło — Konto w P. K. K. P. — Poczta — Konto — Czekowa  
w Poznaniu. P. K. O. Poznań 201, 895.

BANK DEWIZOWY.

**DZIAŁ ROLNI-  
CZO - HANDLOWY**  
ZAKUP  
I SPRZEDAŻ

wszelkich zbóż, nasion, ziemniaków, koniczyń, paszy, sztucznych nawozów, węgla, torfu, drzewa opałowego i t. p.

**DZIAŁ  
BANKOWY**

przyjmowanie wkładów, wszelkie transakcje bankowe, udzielanie kredytu, finansowanie nowych przedsiębiorstw.

**DZIAŁ EKSPORTOWY —  
IMPORTOWY**

importuje i eksportuje wszelkie produkty rolne i artykuły z gospodarstwem rolnem związane.

EKSPozytura w Warszawie

ul. Marszałkowska 113, m. 9

Adres telegr. „AGRABANK“ Warszawa

Tel. 124-88.

Lecznica w Smukale

poszukuje zaraz

4 porządne

dziewczyny

do pralni i kuchni, pensja 2100 przy wolnem odżywianiu. — Zgłoszenia do Przełożonej. (561)

**GORSETY**

kupuje najkorzystniej w specjalnym składzie

**S. W. KACZMAREK**

ul. 27 Grudnia 20. (420)

# Smukała

Lecznica dla piersiowych chorych kobiet i dzieci

własność Towarzystwa ku zwalczaniu gruźlicy,

położona wśród starego lasu sosnowego.

200 łóżek — obszerne werandy.

Laboratorium rentgenowskie — Leczenie higieniczne-dietetyczne  
Leczenie specyficzne.

Adres: Lecznica w Smukale p. Bydgoszczą. Stacja kolei powiatowej Smukała. — Telefon 1575. (554)

Kupiecna szkoła pruj.

**Preissa**

w Poznaniu,

ul. Franc. Ratajezaka 29.

Nowe kursy - kwartalne, półroczne i roczne rozpoczynają się z początkiem kwartału. Osobne lekcje każdego czasu. (520)

Prospekty na żądanie.

Dobrze polecona

**kucharka**

potrzebna zaraz lub od 1. V. 22. Zgłoszenia:

**Zaliszowa**

Poznań, Mickiewicza 24 I.

Dobrej kuchmistrzynie  
praczki

dziewczyny do drobia

poszukuje (552)

Zarząd pałacowy

w Rzeszkowie, poczta Krostkowo — powiat Wyrzyski.

**Panienka**

z dobrej rodziny, poszukuje posady jako bona do dzieci, najchętniej na Pomorzu. — Lask. zgłoszenia uprasza do ekspedycji Przew. Kat. pod nr. 590.

**Ogrodnik**

kawaler, lat 37, poszukuje posady od 1. 7. 22. w dominium. — Lask. zgłoszenia do ekspedycji Przew. Katol. pod nr. 584.

Poszukuję zaraz dobrej

**służącej.**

Wawrzyniakowa

Nakło, ulica Dąbrowskiego 232/83.

**Poszukuję pokoju**

nieumeblowanego zaraz lub później, obojętnie w której dzielnicy. Lask. zgłoszenia do ekspedycji Przew. Katol. pod nr. 589.